

920

Panów

ki

920.

Kole ..

Bankowic

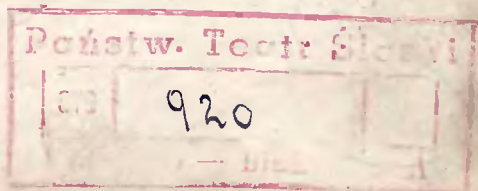
~~4:19~~



Nº 920



MAĆKO BORKOWIC.

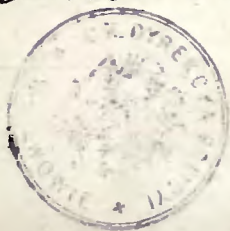


K. E. DYREKCYA POLICYE

WE LWOWIE

L 28650.

Wysokie Prezydium ck. Nac.
Miestnictwa, wzieło do resk.
wyplew z 29 parowozomka
1889 l. 12726 Dyrekcyi teatru
hr. Skarbka powołania na
przedstawienie na mej scenie
Dramatu v Sakiel pod tytuł.
„Maiko Borthoni” napisanego
przez Wincentego Rapańskiego.
Imię z listopada 1889.



949
MAĆKO BORKOWIC.

~~~~~  
DRAMAT W PIĘCIU AKTACH,

NAPISAŁ

**WINCENTY RAPACKI.**

Niepomiarkowane animnsze albo pysznie  
panują, albo sprośnię się poniżają.

(Andrz. Maks. Fredro).



**WARSZAWA.**

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI B. CASSIUSA,

przy ulicy Miodowej Nr. 14

1878.

Лр I 3 c

445660 I

Дозволено Цензурою.

Варшава, 14 Июня 1878 года.



В-78/4266

R 639

## PRZEDMOWA.

---

Obraz Matejki natchnął mnie myślą napisania tego dramatu. Genialny artysta-myśliciel wskrzesił postać z kilku suchych słów kronikarza, wlał w nią życie i na licach jój wypisał całe koleje burz tego życia. Patrząc na tego butnego wojewodę, zstępującego spokojnie a z szyderstwem prawie do lochu, gdzie go śmierć czeka okrutna, przychodzi na myśl, jak wielką winą wobec społeczeństwa swoich czasów ten ściągnął tak srogą na siebie karę. Szukajmy, patrzmy, badajmy'...

Rozbijał po drogach, przechowywał u siebie łotrzyków i zabił wojewodę Benjamina. Jakiego wojewodę? zaco zabił? — tego skąpy kronikarz nie napisał. Sąż-to winy, któreby w owych wiekach tak strasznie karać trzeba było? A któryż-to butny rycerz nie rozbijał w owe czasy? U nas mniej może, ale zato Niemcy całe roili się łupieżcami. Uchodziło to nie za winę żadną, ale przeciwnie, za pewien rodzaj tężyzny u średnio-wiecznej *szwaleryi*, a sąsiadująca z Niemcami Wielko-polska naśladowała ich nierzadko.

Otóż ubliżyłby mądrości wielkiego króla, kto-  
by sądził że rozboje same, które grzywnami lek-  
kiemi opłacić można było, spowodowały do wy-  
dania tak niehumanitarnego wyroku; głębiej tu przy-  
czyn szukać trzeba.

Borkowie, to głowa opozycji, to wróg po-  
rządku i ładu Kaźmirza gospodarza, to pierwszy  
rokoszanin, konfederat, to prototyp Zebrzydow-  
skich, Lubomirskich, Radziejowskich i t. p., to  
staroświeteczna walcząca przeciw nowym ideom,  
to wreszcie wieczyste owo *veto*, co się nieodmien-  
nie wciąż powtarza w dziejach ludzkości i powta-  
rzać będzie, póki wielkich dusz stanie.

W téj myśli zapewne podjął ten temat mistrz  
penzla, a ja poszedłem jego śladem.

---

## OSOBY.

---

Król Kazimierz Wielki.

Pełka z Kościelca, marszałek króla.

Bartosz z Wiszemburga { z Nałęczów rodu.  
Benjamin z Woli. }

Maćko Borkowic, wojewoda poznański.

Jaśko. } jego dzieci.  
Bogna. }

} z Napiwonów  
rodu.

Janusz z Czacza, brat Macków.

Skora z Łabiszyna } szlachta  
Sędziwój z Pakości. } rozbójnicza.

Ojciec Gwido benedyktyn, kapelan Maćków.

Dobko, stary burgrabia Maćka.

Chorąży zamku.

Kochan, paź królewski.

Krzywosąd, kat i dozorca lochów.

Zbysława, stara piastunka Bogny.

Mieszczanin.

Kmieć.

Szlachta.—Dwór królewski.—Rycerze.—Pachołcy.—  
Łucznicy.

---



## Akt I.

Równina wielkopolska, zielone łąki i lasy. Na przedzie sceny gościniec. Nieco wgłębi wielki dąb, pod nim siedzenie kamienne.

### SCENA 1.

*Wchodzą* **Krół**—**Bartosz z Wizenburga**—**Kochan** paź królewski, z lutnią przewieszoną przez ramię—**Dwór**, wszyscy w pod-  
różnych szatach.

**KRÓL** (*mówiąc za sceną*).

Tam w téj ustroni rozwińcie namioty!  
Konie na łąki! Wielkopolska gleba,  
W zieleń przybrana i w paszę bogata,  
Sama uprzejmie zaprasza wędrowca,  
By na niej spoczął.

**KOCHAN.**

Poważna a smętna  
Całego kraju szata. To nie nasze.  
Wesołe wzgórza krakowskie.

**KRÓL.**

Och prawda!  
Uśmiechu z serca i owéj ochoty,

Co to na licu Krakowiana błyszczy,  
Tutaj nie szukaj.

BARTOSZ.

Lecz są inne cnoty,  
A bogdaj droższe, miłościwy panie,  
Niż płochość pusta, swywolna ochota.

KRÓL.

Wiem to, Bartoszu, i cenię je wielce;  
Lecz takich jak ty wielu nie policzę.  
Harde tu plemię ojców zwyczaj chowa,  
Ze starój drogi na nową nie zejdzie,  
W licach zaduma, a groźne spojrzenie.  
Tutaj nie szukaj figlarnego liczka,  
Coby cię chętnie całusem darzyło.

KOCHAN.

A mnie się widzi, miłościwy panie,  
Że tu łacniejsze do zdobycia serca.  
Nasze wesołe niewiastki rozumek  
Przewrotny mają—tu prostoty więcej.  
Im woda głębsza, tém burzliwiej kipi.

BARTOSZ.

Ja wam nie radzę puszczać się z tą wodą.

KOCHAN.

Niech-no się która nadarzy, nie będę  
O radę waszą pytał pewnie.

KRÓL.

Kochan,

Tu w Wielkopolsce zalotów nie wszczynaj;  
Myśmy tu gośćmi i niebardzo mili,  
A bądźmy lepsi, niż wieść nieżyczliwa.  
Pomnij że każde wykroczenie twoje  
Karaćbym musiał.

KOCHAN.

Toć posłusznym będę.  
Zamienię lutnię na różaniec mnisi.

KRÓL (*oglądając się*).

Gdzie to mój Nałęcz?

KOCHAN.

Zgubił się w gęstwinie,

A pewnie buziak krasny go przynęcił.

BARTOSZ.

Tu łotrzykowie po gościńcach broją.

*Wchodzi Benjamin.*

## SCENA 2.

Ciż i Benjamin.

KRÓL.

Zkąd wracasz, chłopcze?

BENJAMIN.

Z miłośnej przygody.

Przebaczyć raczcie miłościwy panie,  
Moje spóźnienie. Tu kraina cudów,  
Tutaj rusalki wodne wabią śpiewem  
I na niebacznych wędrowców rzucają  
Czar niepojęty. Gdyśmy omijali.  
Owo jezioro, otoczone lasem,  
Który się dwoił w zwierciadlanej fali,  
Koń mój szedł stępa... ja zwiesiłem głowę  
I w toń zieloną zatopiłem oczy,  
Puszczając cugle myślom i koniowi.  
Mądre stworzenie jakby przeczuwało  
Myśli mych wątek, szło brzegiem jeziora  
I krętą drogą, co się wila lasem,  
Sunęło zwolna, mijając gościniec.  
Wtém śpiew przecudny dolatuje zdala,  
Słaby z początku, potem, wmiarę drogi,  
Rośnie i rośnie.—Szukam, badam, patrzę:  
Nigdzie osoby. Puszczam konia w trzcinę,  
Która jezioro zakrywała z brzegu,  
I cóż ujrzałem? ..

Na wodnej szybie dwie postacie stały,  
 Jedna cud wdzięków, na łuku oparta,  
 Śpiew wywodziła, druga zwiędła, stara,  
 Trzymała zioła jakieś i w toń modrą  
 Rzuciła, mrucząc. Były to zaklęcia,  
 Jakiemi wróżki zwykły zażegnawać  
 Czary i wróżby. Kiedy mnie spostrzegły,  
 Wydały okrzyk zdziwienia, przestrachu.  
 Stara wybiegła, zbliżyła się do mnie  
 I rękę podać kazała. Podałem.  
 Patrzy w nią bacznie, potem na me godło,  
 Co mam na piersi, wreszcie w dłonie klaszcze,  
 Mówiąc: Ach, on to! twój Nałęcz! o nieba!  
 I nim rzec mogłem słowo, już ucichła,  
 A młoda nimfa odzywa się z dumą:  
 Racście wybaczyć, dostojny rycerzu;  
 Moja piastunka stara miéwa chwile,  
 Gdzie umysł słaby, zdziecinniały prawie,  
 Tworzy chimery. Wście tu zbłądzili,  
 Tam wasza droga.— Skłoniła się dumnie  
 I jak Dyana, piękna łowów pani,  
 W gaju zielonym zniknęła.

KOCHAN.

Do kata,

To mi przygod a!

KRÓL.

Szczęśliwa młodości!

Nam już rusalki nie zabieżą drogi!

Prawda, Bartoszu?

BARTOSZ.

Podobność, mój królu.

KRÓL.

Ostrożnie, chłopcze, tu serca pod kluczem  
 Ojców i matek. Obyczaj prastary  
 Niewiasty strzeże, nieledwie że więzi,  
 A własnej woli i myśli nie daje.

To téż zamknięte w sobie i nieczułe  
Zrazu, a dumne.

BARTOSZ.

Lecz gdy pokochają,

To duszą całą.

BENJAMIN.

Takie i ja lubię.

BARTOSZ.

Śmiałbym was spytać, miłościwy panie,  
Gdzie na noc stanien? Słońce u zachodu,  
Do Odalnowa przybędziem na północ,  
Gdy nie pośpieszym, a tu Koźmin blisko.

KRÓL.

Maćko Borkowie gotów nas zaprosić  
W gościnne progi. Nie, mój wojewodo,  
Tu noc przepędzim. Czyż nie milój nam tu,  
Niż w ciasnych murach?... Zapach ziół upaja  
I wietrzyk świeży chłodzi skroń znużoną.  
Wszak to gościniec do Koźmina wiezie,  
Gniazda strasznego wilka z Wielkopolski,  
Jak go zowiecie?

BARTOSZ.

Tak panie, tam Koźmin.

KRÓL.

Siądę przy drodze i popatrzę w twarze  
Podróżnych ludzi. Wy idźcie używać  
Tych kilku godzin uroczych wieczora;  
Ja tu zostanę.

BARTOSZ.

Wy sam, panie?

KRÓL.

Cóż-to,

Mój wojewodo?.. Choć Borkowie blisko,  
Toć przecie miecz mam, a wrazie pokusy,  
Coby nań przyszła z dopuszczenia czarta.  
Przyjdiesz mi wpomoc.

BARTOSZ.

Ty się śmiejesz, panie,  
A mnie naprawdę strach.

KRÓL.

Idź, mój Bartoszu,  
A siedźcie cicho... niechaj okrzyk żaden  
Nie powie ludziom, że król tu przebywa.

KOCHAN *(do Bartosza ociągającego się)*.  
Zawdy tak lubi... miejmy jednak oko.

## SCENA 3.

Krół sam *(siadając na kamieniu pod drzewem)*.

Tu siada żebrak przydrożny i prosi  
O chleba kromkę. To najniższy szczebel  
Owój drabiny, kędy ludzkość pnie się,  
Depcząc się wzajem, spychając w przepaście.  
Teraz rzecz mogę, żem je zmierzył wszystkie.  
Chcesz poznać człeka, badaj jego sprawy.  
Tu mi wyśpięwa każdy trawy listek.  
I kamyk każdy, i owa ścieżyna,  
Co się tam kręto ku zamkowi wije,  
Kto są ci ludzie, co tę ziemię dzierżą.  
Wieści częstokroć namiętność rozdmucha,  
Chcę z własnych oczu i uszu mieć świadka.

*Wchodzi Kmieć.*

## SCENA 4.

Krół.—Kmieć.

KRÓL.

Bóg szczęść ci, kmieciul

KMIĘĆ.

Bóg płac!

*(Patrzy nań zdziwiony)*.

A zkąd oni?

KRÓL.

Z ziemi krakowskiej.

KMIEĆ.

Z tak daleka? Poco?

KRÓL.

Za handlem jadę.

KMIEĆ.

Samotrzeć?

KRÓL.

Jak widzisz.

KMIEĆ (*ogłąda się bacznie na wszystkie strony, potem przystępuje prędko do króla*).

Czy nie kłamiecie? Wy kupiec wędrowny?

Toć wy raz pierwszy chyba w naszych stronach.

KRÓL.

Byłem dość dawno.

KMIEĆ.

A co przedajecie?

KRÓL (*pokazując na łańcuch złoty*).

Ot złotnik jestem, drogie rzeczy wiozę.

Gdybys to posiadał, całą wieśbys kupił.

KMIEĆ.

A czy wy wiecie, gdzie jesteście? Koźmin

Ot widać zdala... parę staj tylko.

Niech uciekają... tutaj się nie ostać

Człeku... tu pany chwytają na drodze

I wiążą... Prędko!.. ukryję gdzie w chacie

I przeprowadzę.

KRÓL.

Patrz, mam miecz przy boku.

KMIEĆ.

Oni poradzą i żelazu—chodźcie!

KRÓL.

Zostanę tutaj; nic mi się nie stanie.

Raczej mi powiedz, kto oni, ci zbójcy?

KMIEĆ (z *trwogą*).

A ot panowie... tam na zamku siedzą,  
Krewniacy panscy, z pod jednego godła,  
Ciągłe tu broją... A u was to nie tak  
W ziemi krakowskiej, tam król zawdy bywa.  
Mówią król dobry, pożałuje kmiecia.  
A prawda téż to?

KRÓL.

Prawda.

KMIEĆ.

Boże miły!

Czemuż on do nas kiedy nie zawita?  
Tu mówią ludzie, że nasz wojewoda,  
Pan luty strasznie, królem chciałby zostać  
I wszystka szlachta do niego się garnie.  
Nie dajże, Boże!

KRÓL.

Czy człek zły?

KMIEĆ.

Okrutnie.

Ot my dzień cały pracujem o głodzie,  
Kopiemy rowy około zamczyska,  
A tu czas żniwa... w domu kęsa chleba.  
Co się dobytku uchowa, to biorą  
Okrutni słudzy, a gdy się uzalisz,  
Śmierć człeku! Pójdźcie... tu zguba was czeka,  
Tu ludzie straszni! Wy człek widać dobry,  
Kiedy nad biedą się litujesz.

KRÓL.

Kmieciu:

Masz ty w kalecie stalowe krzesiwo?  
Szukaj krzemienia, idź pod pańską strzechę  
I sprawiedliwość wyrządź sobie. Czemu  
Dacie się męczyć i zwieszacie głowę?

KMIEĆ.

Bóg nas uchowaj!... tego nie potrafim.

Człek cierpi, wzdycha i modli się tylko,  
Aż zlitowanie przyjdzie jakie.

KRÓL.

Słuchaj,  
I spełnij święcie, co ci spełnić każe,  
A dola twoja się zmieni na lepsze.  
Masz... weź ten pierścień i idź z nim do zamku,  
Oddaj go w ręce panu wojewodzie,  
Powiedz że czekam nań tu—niech przybywa.  
Gdy koło łąki iść będziesz, zobaczysz  
Poczt wielki ludzi, i konie i sługi,  
To moi ludzie—ty na nich nie zważaj  
I śpiesz w swą drogę. Ja nie jestem kupcem,  
Lecz panem możnym, a miłuję kmieci.  
Śpiesz i wróć prędko.

KMIEĆ.

Och, wrócę, mój panie.

(*Odchodzi— Zdala dolatuje śpiew i lutnia Kochana.*)

KRÓL.

I mnie los darzy przygodą. No, dzięki,  
Niéma w niej wprawdzie czarów ani śpiewu,  
Jednak to wolę... Słońce u zachodu;  
Tamci ochoczo spełniają szklenicę  
I w kostki tłuką. Ja czasu nie tracę.  
Ten kmieć uczciwy, zważony na szali  
Z swym panem... Maćko, kres cię straszny czeka.  
Tę hardą głowę buntu i rozboju  
Zmieść będę musiał... a szkoda... tam siła,  
Tam męztwa zasób i dzielności ducha.  
Skierować w lepsze te dary... Zobaczę...  
Ho, jacyś ludzie zbliżają się.. baczmy!

## SCENA 5.

Król—Mieszczanin w więzach, prowadzony przez  
dwóch Pachołków.

MIESZCZANIN.

Choć spocząć dajcie. Padnę wam na drodze.  
Wzięliście wszystko—toć życia nie bierzcie.

PIÉRWSZY PACHOLEK.

Jeszcze nie wszystko... dużoś ukrył w lesie.  
Czemuś zataił?.. wykup się, nędzniku.

DRUGI PACHOLEK (*pociągając upadającego Mieszcza-  
nina*).

Choćbyś tu duszę wyzionął, iść musisz.  
Panowie nasi tuż za nami dążą,  
A my wprzód w zamku stanąć musim.

MIESZCZANIN.

Łaski!

Daléj nie mogę! (*Pada*) Ratunku, mój Boże!  
Ty, co tam siedzisz, ulituj się, błagam!

KRÓL (*podchodząc*).

Co to za człowiek? Dlaczego związany?

MIESZCZANIN.

Jam kupiec z Szremu, złupiony, odarty;  
Całe mi mienie zabrano. Litości?  
Niechby mi wszystko zabrali okrutni,  
Byle żyć dali. Dwie mil gnają srodze,  
Bez odpoczynku. Przysięgam na duszę,  
Że już nie mam, a tego im niedość.  
Do zamku pędzą.

PIÉRWSZY PACHOLEK.

Zamilecz i idź daléj,

Bó cię w obcégi weźmiemy.

KRÓL.

Stój, zbójco!

PIÉRWSZY PACHOLEK.

Kto się tu miesza?

KRÓL.

Człowiek sprawiedliwy.

DRUGI PACHOLEK.

Co tam go słuchasz, nadciągną rycerze,

To niech się z nimi rozprawi... No, w drogę!

KRÓL.

Wasi rycerze, to rabusiów zgraja,  
Wy słudzy kata... pod koło nędznicy!

*(Podczas gdy dwóch pacholków patrzy zdumionych,  
król rozcina węzły mieszczaninowi i daje mu miecz  
w ręce.)*

Masz, broń się mężnie. Tém rycerskiém godłem  
Czynię cię równym wobec wszystkich.

MIESZCZANIN.

Paniel

Dzięki ci, dziękil

PIÉRWSZY PACHOLEK *(do drugiego)*.

Niełatwa tu sprawa.

DRUGI PACHOLEK.

Snadź i to rycerz.

PIÉRWSZY PACHOLEK.

Niechaj się rozprawią.

Wołajmy godłem, niechaj pośpieszają.

DRUGI PACHOLEK.

Hej, Napiwony! Zdrada! Napiwony!

MIESZCZANIN.

Już nadjeżdżają rycerze... zginiemy!

KRÓL.

Wszak miecz masz w dłoni, drogo sprzedaj życie.

MIESZCZANIN.

Ono nie moje... toć to własność dzieci,

Które tam w domu czekają rodzica.

Jednak to dobrze — mam paść, niech wiem zaco.

KRÓL.

Stań przy mnie, człeku, i bądź dobrej myśli.

*Wchodzą Skora z Łabiszyna i Sędziwój z Pakości.*

## SCENA 6.

Ciż—Skora—Sędziwój.

SKORA.

Co? nowy polów. Któż nam w matnię wpada?

PIÉRWSZY PACHOLEK.

A ot ten człowiek. Zkąd on i kto taki,  
Nie wiemy zgola.

KRÓL.

Witajcie szlachetni,  
Mężni rycerze klejnotu Napiwon!  
Z jakiejże świetnej rycerskiej gonitwy  
Wracacie do dom? iluż to czynami  
Bohatérskimi strojna wasza tarcza?  
Gdzie są trofea? gdzie zwyciężkie znaki  
I gdzie jest herold, coby w złotą księgę  
Wpisał te czyny, na potomków chwałę?

SKORA.

A zkądże ten tu?

SĘDZIWÓJ.

Snadź mnich, czy uczony.

SKORA.

Niech nawet biskup (*Uderzając po mieczu*).

Tędy wprzód przejść musi.

SĘDZIWÓJ.

Odbił nam jeńca.

SKORA.

Niech skórą zapłaci.

Hej tam, mospaniel! znasz rycerskie prawa,  
A nie wiesz tego, że się daje gardło,  
Gdy kto po cudzą zdobycz sięga.

SĘDZIWÓJ.

Milczy

I wzrok utopił w nas... choć pchnąć go mieczem!  
A jaka duma!...

SKORA.

Hej, do czarta z piekiel!  
 Wyzywasz, grozisz... Pójdź—dostoję placu,  
 A nie, to ustąp, bo ci poprzysięgam...

KRÓL (*biorąc miecz z ręki mieszczanina*).  
 Snadź jeszcze mieszka krwi rycerskiej kropla  
 W tém nędzném ciele. Pójdź, stanę ci wiernie,  
 A Bóg z wysoka pomoże méj sprawie.

*Wchodzi Borkowic, za nim szlachta i kmić.*

## SCENA 7.

Ciż i Borkowic.

BORKOWIC.

Król tu?

WSZYSCY.

Król!

KMIEĆ.

Boże!

*(Pada na kolana przed królem, to samo czyni Mieszczanin)*

KRÓL (*mając po jednej stronie Kmiecia, po drugiej Mieszczanina*).

Tu król Kaźmirz siedzi

I sądzić będzie. Twardy tron z kamienia,  
 A baldachimem lipowe konary.  
 Niéma tu murów krakowskiej stolicy,  
 Jest lasu ściana. Miasto berła, różga,  
 Którą was chłostać każe, rozbójnicy.  
 Te biedne głowy ja królewskim płaszczem  
 Moim otulę przed szponami sępów.  
 Otó kmić biedny męczony przez ciebie,  
 Cny wojewodo. Tu mieszczanin, gnany  
 Przez twoich zbójców i z mienia odarty.  
 Zaledwim stopę na téj ziemi stawil,  
 Trafiam na zbójców—toż są wasze sprawy?

SEDZIWÓJ.

To sprawy mężnych. Silny słabych gniecie,  
Było od wieka tak i dalej będzie.

SKORA.

Jeśliście, panie, w Wielkopolski ziemię  
Przybyli z groźbą, to zła wasza droga.  
My swoim prawem rządzim się od wieka,  
Waszych nie znamy i znać ich nie chcemy.  
U nas chłop podły, a rycerz szlachetny,  
U was i chłop i rycerze razem  
Pod jedną wchodzą miarę—głupie rządy!

SEDZIWÓJ.

U nas królowie, bywało, siadali  
W swym majestacie potężnym a szczytnym,  
A wy się w sukni mieszczańskiej jawicie  
I na przydrożnym siadacie kamieniu  
Sądzić rycerzy, jak nędzną hołotę!

SKORA.

Znane to figle waszej mądrej głowy,  
Wpadać znienacka i groźbami straszyć.  
My się nie zlekniem. Wielkopolska cała  
Wściekłością kipi. Złeś się wybrał, królu,  
Do Małopolski wracajcie, bo u nas  
Krew kipi warem, jej nie wstrzymać groźbą.

KRÓL (*powstając oburzony*).

Nędzni rabusie! Hej! do mnie, rycerze!

SKORA.

Ho! małopolska hołota jest z wami.

SEDZIWÓJ.

I Nałęczowie! podłe zdrajców plemię!

*Wchodzą Bartosz—Benjamin—Kochan—Dwór.*

SCENA 8.

*Ciż—Bartosz—Benjamin—Kochan—Dwór.*

BENJAMIN.

Do broni bracia!

BARTOSZ.

Ha, zbójcy plugawil

SKORA.

Chętnie utoczym téj krwi purpurowej;

Dawno Nałęczom nie macałem żeber

Stawajcie, panki, a odmówcie paciérz

SĘDZIWIÓJ.

Poczujcie wagę Napiwonów miecza.

SKORA.

Dalej, laleczki pstrokate, do tańca.

BORKOWIC (*który stał dotąd milczący*).

Przestańcie szczekać psiaki, na kolana!

A wy, panowie, pochowajcie mieczel

Gdybym mój dobył, tobyście tę ziemię

Krwia zczerwienili waszą. Na kolana

Padnijcie mówię, nędzni!

*(Wszyscy niechętnie klękają.)*

Witaj, królu!

To co nędznicy ci pijani rzekli,

Niech jak szum wiatru, co liśćmi szeleści,

Mimo twych uszu przebrzmi, królu panie.

Nie zważaj na nich. Tyś nam gościem, królu.

Tu ziemia Piastów, stare ojców gniazdo,

A tyś nam drogim, boś ty już ostatnim

Konarcem dębu, co wieków stał tyła.

Tak, tyś nam gościem—mimo to nie schować

Pod korzec prawdy; więc słuchaj jój, królu,

A co ci powiem, zachowaj w pamięci.

Jestem ci wrogiem i wrogiem zostanę,

A co tu powiem, powtórzę i w murach

Twojej krakowskiej stolicy, jeżeli

Tam zwlec mnie każesz—i powtórzę jeszcze

Pod szubienicą, na mękach wypowiem.

Coś z nas porobił? Coś ty zrobił z Polską?

Patrz: Krzyżak podły plwa nam hańbą w oczy

I drwi z oręża. Tatar ziemię niszczy,

Litwa wycina w pień nasze dzielnice,  
 W niewolę garnie kwiat naszych rycerzy.  
 A cóż ty robisz, ty, Lokietka synu?  
 Kwilisz nad kmiectwem, lub bierzesz w obronę  
 Mieszczanstwo podłe, co z ziemiańskich znojów  
 Wyciąga pieniądze, i bratasz się z nimi  
 Na wstyd, na hańbę! Toż są królów sprawy?  
 Patrz, jam jest głową potężnego rodu,  
 Co wieki Piastów koronie szedł w służby.  
 Oręż mój sławny rdza pożera—a ja  
 Gnuśnieję marnie w wzgardzie, w nienawiści.  
 Tu Wielkopolska, rycerzy kolébka,  
 Tu duch rycerski od wieków przebywa  
 W tych mężnych piersiach. Tu nie małopolskie  
 Wiotkie panięta, w bławat strojne piękny,  
 Wesole życie wiodą—tu są męże  
 Co stal dzwigają. Prowadź ich na wroga,  
 A blaskiem chwały tron twój przyozdobią  
 I głośne imię rozkrzyczą po świecie.  
 Lecz tyś niezdolen dźwigać Chrobrych miecza,  
 Ani Piastową zdobić się koroną:  
 Tyś kmieci królem.

#### KRÓL.

Nie tobie, nędzniku,  
 Płytkim rozumem mie rzyć moje plany.  
 Nie wojną kwitną ludy, nie rozbojem,  
 Ale rządnością, spokojem, a pracą.  
 Dobrześ powiedział: jam jest kmieci królem,  
 Jam jest patronem uciśnionych, nędznych,  
 A łza niedoli więcéj mnie porusza,  
 Niżli rozgłosne rozbojników czyny.  
 Ja nie dlatego me życie poświęcił,  
 Noce bezsenne, pracy ciężkiej znoje  
 I ofiarami ten pokój okupił,  
 Co wam niemiły i co mi wyrzucasz,  
 Byś ty, szatanie, wraz z tych zbójców rzeszą,

Bezkarne gnębił słabszego od siebie;  
 Nie — jam ład stworzył, jam życie burzliwe  
 Ujął w praw karby, i co mądrość ojców  
 Niewprawną dłonią skręśliła — oczyścić  
 I w statut zebrał i uczyć wam kazał  
 A kto me prawa podepcze, da głowę!

BORKOWIC.

Weź ją, weź, królu! Wiem że moja głowa  
 Zaważy tyle u ciebie, co kmiecia.  
 Weź ten miecz chrobry, co z ojcem twym zmiatał  
 Głowy krzyżackie — zniszcz i ród mój cały!  
 Niech mego herbu ślad zaginie marnie.  
 Zrób to — zrób królu, bo inaczej biada!  
 Jam żaden czynów wielkich i potężnych.  
 Pod twojem berłem ich się nie doczekam.  
 A gdy ich spełnić nie mogę, zniszczenie  
 I śmierć poniosę — zaświecę pożogą  
 I mścić się będę. Bierz mą głowę, królu!

BARTOSZ.

Niechże ją odda! A ty, królu, wierzaj,  
 Póki ten szatan siać będzie rozterki,  
 Ty Wielkopolski mieć nie będziesz zgoła.  
 To buntu twórca, to jest duch zniszczenia!  
 Co ty zbudujesz, on rozwała w gruzy.  
 Ten-to niegodny z braci swych czeredą  
 Krakowskim tylko mianuję cię królem,  
 Układa znowy, podburza spokojnych,  
 Upornych gromi, napada, rabuje.  
 Gdy nie postawisz tamy potokowi,  
 Który się pieni w wielkopolskich błotach.  
 Zaleje ziemię, przyplynie pod Kraków  
 I tam zniszczenie rozpostrze. O królu!  
 Wyrwij ten kąkol, bo on zdrowe ziarno  
 Przygłuszy chwastem — wyrwij, póki pora!

BORKOWIC.

Zuchwały podły, oszczerczy języku!

Gdyby nie króla święta mi osoba,  
 Jużbyś pył gębą swą zuchwałą zjadał.  
 Tać to królewska przytomność zuchwalstwa  
 Daje ci tyle, że oszczerstwa miotasz.  
 Mówisz że działam na zgubę królewską?  
 A czy nie widzisz, że pomimo złości  
 Korzę się przed nim? Toż gdybym był podłym,  
 Jakim mnie mienisz—dziś pora jedyna  
 Dla mojej zemsty. Niech ryknę po kraju,  
 Staną tu męże, co was w proch zdruzgocą.  
 I jam mu zdrajcą! Królem go mieć pragnę,  
 Lecz nie z imienia tylko, Ja chcę chwały  
 Jego i krajów których berło dzierży.  
 Gdzież buntu ślady? Ja przeklinam tylko  
 Ten pokój wregi, który nas przygniata  
 I z dzielnych męży rodzi tchórzy niecnych.  
 Ja klnę statuta krzywdzące, hańbiące,  
 Które nam łamią stary ojców zwyczaj,  
 Biorą swobody i kosztem tych swobód  
 Wynoszą ludzi nowego imienia,  
 Jak ciebie, nędzny przybyszu, przybłęd,  
 Coś się utuczył, dworując nikiemnie.  
 Twoi ojcowie trzymali nam strzemię,  
 Gdyśmy do zwycięstw złotych szli... a dzisiaj!  
 Dzisiaj... Oh, czasy! niech w toń zatracenia  
 Pędzą wraz ze mną i z mym rodem całym!

KRÓL.

Krnąbrne ty dziecko, niezdolne zapędów  
 Krwi wrzącej wstrzymać, ni okiełznać chuci.  
 Ty czasy stare bezrządu, swywoli  
 Klnij, a błogosław nowym, co z oliwną  
 Gałązką do nas idą. Czego pragniesz?  
 Dostojny urząd, któryć ojciec nadał,  
 Syn poszanował. Wojewodzis krajem,  
 Co najpiękniejszym go w mój ziemi liczę.  
 Małoż tu pola dla dumnego serca?

Dałem ci miejsce w méj dostojnej radzie,  
 Lecz odrzuciłeś. Dałem łask szafunek  
 I praw strażnicę, a tyś je podeptał.  
 I czegoż żądasz? Boju, krwi, pożogi?  
 Czyż w gronie wielkich, co tron polski zdobią,  
 Małe masz pole do czynów potężnych?  
 Czyż one tylko w zniszczeniu, nie w ciszy,  
 Błogim spokoju? Żal ci szmat zbutwiałych,  
 Okrutnych ustaw, wyuzdanych swobód,  
 Co człowieczeństwo poniżały? Słuchaj!  
 U ciebie krewkość nad rozumem rządzi,  
 Ale twe ręce jeszcze wolne zmazy  
 I chcę by były wolne. Borkowic!u!  
 Ja ci przebaczam. Ja cenię ród męzny  
 I zasług pełen. Ja pragnę cię widzieć  
 U szczytu sławy. Służ jég—wolne pole,  
 Ale mi przysiądz musisz uroczyście,  
 Że będziesz wiernym królowi i prawu,  
 Sam dzielną dłońią powściągniesz rozboje,  
 Tych tu nędzników weźmiesz w karby silne,  
 A czy król Kaźmirz dotrzyma—zobaczysz.

BARTOSZ.

O królu, pomyśl—ty wypuszczasz wilka...

KRÓL.

Przestań, Bartoszu. Karać, to posępna  
 I sroga czynność, a owa godzina,  
 Co kary straszny wyrok mu zgotuje,  
 Zawsze dość wczesną będzie.

BARTOSZ.

Wola wasza,

Byleście łaski nie pożałowali.

KRÓL.

Twych kmieci wszystkich wolnością obdarzam,  
 (*Do Kmiecica*).

Tego biédaka, co głową i sercem  
 Przerasta wielu, darzę gruntem wiecznie.

(*Do Mieszczanina.*)

A ty zatrzymaj ten miecz i niech będzie  
Godłem dla ciebie, bo cię wpisać każe  
W szlachetnych księgę, na potomne czasy.  
(*Kmieć i Mieszczanin upadają do nóg króla.*)

WSZYSCY.

Niech żyje król nasz, Kazimiérz niech żyje!

KRÓL.

Dzień już się skończył. Daj Bóg, aby przyniósł  
Plon z tego ziarna. Jutro w drogę ruszyc.  
Teraz w pułary i niech nas kołysze  
Do snu błogiego śpiew rusałek pięknych.

**Koniec aktu I.**

## A k t II.

Wielka izba w zamku Borkowica w Koźminie. — Na przdzie sceny z lewój widać wielki komin; na nim ogień; na-przeciw komina okno; przy oknie stół. — Drzwi wielkie wchodowe w głębi, nad któremi duża herbowa tarcza, na niej herb *Napiwonów*: w żółtém polu głowa jelenia z rogami, a między niemi wilk szary.—Drzwi w głębi i po bokach.

### SCENA 1.

Bogna, Zbysława.

BOGNA.

Więc to był Nałęcz?

ZBISŁAWA.

Tak, to Nałęcz. Boże!

Stare me oczy ujrzą jeszcze zgode  
Między rodami. On tu przyjdzie, Bogno,  
On swatów przysze i Nałęczów chusta  
Zwiąże strasznego Napiwonów wilka,  
Co zemstą dysze.

BOGNA.

Znów marzysz, Zbysławo.

## ZBIŚŁAWA.

Nie, nie, ptaszyno. Posłuchaj, co mówi  
 Wróżba o waszych poważnionych rodach.  
 Dawno to, dawno.., byłam w twoim wieku,  
 Jak starzy ludzie taką powieść plotli;  
 Młody Napiwon, pan tego zameczyska,  
 Kochał straszliwie Nałęczankę młodą.  
 A piękną była i dumną, jak wszyscy,  
 Co się z Nałęczów rodzą. Odrzuciła  
 Rękę rycerza, a starzy zamknęli  
 Przed nim swe wrota. Lecz nie wam to zamknąć  
 Wrota. Ród hardy Napiwony. Rycerz  
 Porwał przemocą piękną Nałęczankę  
 I do zameczyska przywiódł, a książdz stułą  
 Związał ich ręce . . . . .  
 Dumni Nałęcze zapłonęli zemstą  
 I nuż gromadzić stryjców, braci, krewnych  
 I wszystką szlachtę pod mury zameczyska.  
 Już krew się polać miała, gdy stanęła  
 Na murach zamku Nałęczanka młoda  
 I rzeknie do nich: Szkoda krwi szlachetnej,  
 Aby się za mnie przelać miała. Bracia!  
 Mnie tu tak dobrze, że gdybyście nawet  
 Zdobyli zamek, do was nie powrócę,  
 Ale zostanę przy tym, co go kocham.  
 Wtedy wystąpił ojciec panny młodój,  
 Kuźma z Czarnkowa, znan z dumy i złości,  
 I krzyknął wściekły: Niech przeklętym będzie  
 Każdy z Nałęczów, co ci rękę poda  
 I za próg twego domu wstąpi kiedy.  
 A na to odrzekł Działosza z Przemętu,  
 Nałęczów głowa: Przestań kląć, mój Kuźmo,  
 To sprawa serca niewieściego, które  
 Zmienne w kochaniu, zmienne w nienawiści.  
 Stanie się kiedyś zadość Napiwonom;  
 Niech im dojrzeje jaka dziewczka hoża,

A przyjdzie Nałęcz i porwie jak swoją,  
To wtedy zemście będzie koniec. — Nigdy!  
Krzyknęli wściekli i z zemstą odeszli.  
A lata biegly. Nałęczanka zmarła;  
Nie przebaczyli jej nawet po śmierci.  
Stara nienawiść coraz silniej rosla.  
Choć Napiwony mieli dziewczki hoze.  
Nałęcz od nich uciekali zdala,  
A gdy król Kaźmirz na królestwo wstąpił,  
Doszła do szczytu, bo Nałęcz poszli  
Po stronie króla, Napiwony przeciw.

BOGNA.

I nigdy bratniej nie podadzą dłoni,  
Bo myśmy dla nich wyrodków plemieniem.

ZBISŁAWA.

Lecz dzisiaj zgody nadsze II czas. O Bogno!  
Patrzaj, twój ojciec już pogodzon z królem  
I z Nałęczami będzie zgoda. Przyjdzie  
Po ciebie, dziecko, przyjdzie i ptaszynę  
Uwiezie z sobą

BOGNA.

O biedna ty głowol  
Wiész-że co ojciec mój w zamysłach chowa?

ZBISŁAWA.

Niech co chce myśli, ciebie Nałęcz pojmie!  
Tak... bo on ciebie nie zapomni nigdy.  
Kto cię raz ujrzał, ten pokochał wiecznie.  
Tam napisano: (*pokazując ku górze*) Pójdiesz za  
[Nałęcza.

(*Z boku wchodzi Gwido, później Dobek i Jaśko głównymi drzwiami.*)

## SCENA 2.

Też, Gwido, Dobko, Jaśko.

ZBISŁAWA.

A pójdźcież, ojczye wielebny, pomóżcie

Uporną główkę przekonać. Wszak prawda,  
Już zgoda z królem stanęła wieczysta?

GWIDO.

Niech Bogu będą dzięki.

ZBISŁAWA.

Mówcież, ojczel

(*Wchodzą Dobko, Jaśko.*)

DOBKO.

Wracasz, sokołe, i z niepróżną dłonią:  
Odyniec wielki.

JAŚKO.

Bierz czarci odyńca!

Jeśli tak dłużej przyjdzie siedzieć cicho,  
Zginę ze szczętem. I cóż że zwierz głupi  
Wpada do matni? Na ludzi polować,  
Obrzynać trzosa, wypróżniać węzélki,  
To mi ochota!

DOBKO.

Cierpliwości, chłopcze.

JAŚKO.

Gdym stał przy drodze, szedł tabor kupiecki.  
Przed samym nosem to psiarstwo przeciąga,  
A my pokornie patrzeć możemy tylko.

(*Siada przy stole i naléwa sobie ze dzbana, który tam stoi.*)

GWIDO (*przy kobietach, kończąc opowiadanie*).

I w onczas przykląkł nasz pan wojewoda,  
A król, wspaniały łańcuch szczérozłoty,  
Co mu na piersi błyszczał, włożył ojcu  
Twemu na szyję i rzekł doń laskawie:  
Tym cię łańcuchem przykuwam do siebie!  
On twój wierności stróżem, Borkowicu,  
On w każdej dobie przypomni ci króla  
Który nagradza wiernych.

DOBKO.

Hańbę, hańbę

Włożył na szyję, jakby psu obrozę!

GWIDO.

O jakże wówczas garnęli się chciwie  
Wszyscy wielmoże małopolscy! Każdy  
Rad był uściskać wojewody dłonie.  
„Niech w tym uścisku stara waśń utonie!  
Niech Małopolska z Wielkopolską bratnim  
Węzłem się łączy!“ krzyknęli.

DOBKO.

Nie, nigdy!

Prędzęj się Warty wody wstecz obróć.

(Do Jaśka.)

Nie bierz do serca, to nie potrwa długo,  
Maćko ten łańcuch zerwie i polecim.

GWIDO.

Potém się uczta i nadobne płasy  
Zaczęły w zamku. Tu już umysł słabnie,  
Aby opisać te dostojne panie,  
Te drogie szaty, te wspaniałe stroje,  
Co gładkość lica powabniejszą czynią.  
Nadobna Bogno, was tam brakło tylko.

ZBISŁAWA.

O prawda, prawda! Ona to królowa.

DOBKO.

Obłudny mnichu! pod twoim kapturem  
Świeckie się myśli kryją. Borkowica  
Córce tam nie być, gdzie Esterki władną.

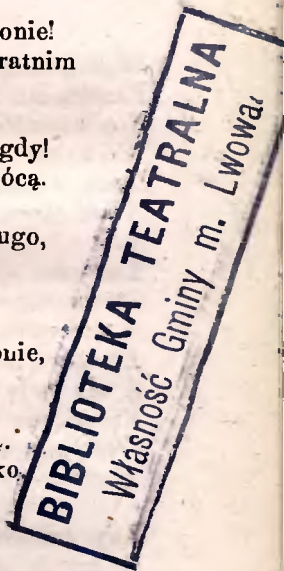
GWIDO.

Gruby twój język, nawykły do dzikich  
I sprośnych myśli, nie nie ujmie cześci  
Wielkiego króla. Tam była królowa,  
W gronie szlachetnych dziewic i pań zacnych

DOBKO.

Ani obrona twoja nie oczyści  
Szkaradziństwa jego. Ale to nie dziwo.  
Kto z podłém chłopstwem rad przestaje, temu

Maćko Borkowic.



Za kochanicę choć Żydówka podła.

BOGNA.

Mówcie nam, ojcze, dalej, a ty, starcze,  
Pilnuj spraw swoich.

DOBKO.

Ten to raczej diabeł

W mnicha postaci niech swoich przestrzega.  
Paciérz mu klepać, nie w światowe sprawy  
Nos wściubiać. Wara! Tutaj pod tym dachem  
Nie postać zdrożnym myślom, co nam z wiatrem  
Krakowskim lecą. Tu inny obyczaj,  
A kto chce nowy wprowadzać — niech ginie!

GWIDO.

Ten wasz obyczaj dziki i nieludzki.  
Co rozterk wznieca między dobrym królem,  
A wojewodą! Aleć mu już koniec:  
Ty, stary, zostań tu puszczyków stróżem,  
A my podążym w świat nowy, gdzie ludzie  
Nie wilków dzikich torem wiodą życie.  
(*Jaśko rzuca kielichem o ziemię. Dobko porywczo  
zbliża się do Gwidona. Jaśko go wstrzymuje*).

JAŚKO.

Zbyt śmiałyś, Gwido, a pamiętaj na to,  
Ze suknia mnicha od wieży nie słoni,  
Jak się to stało z Anzelmem.

GWIDO.

Pamiętam,

Ale i tobie pomnieć radzę, Jaśko,  
Że inna droga ściele ci się w życiu.  
Gwałt i bezprawia już umilknąć muszą.  
Ty pójdiesz drogą kędy rycerz prawy  
Dąży. Wszak prawda?

JAŚKO.

Pójdę tam, gdzie dziad mój,  
Ojciec i wszyscy z rodu szli — do czynów  
I do wolności, do władzy bezmierniej,

Która hamulca ni więzów nie znosi.

*Wchodzi Choraży.*

### SCENA 3.

**Ciż i Choraży.**

CHORAŻY (*zbliża się do Dobka i Jaśka i mówi cicho.*)

Jutro taborem dużym kupcy jadą;

To święty Michał. Jest jarmark w Poznaniu;

Cóż będzie z nimi?

DOBKO.

Popatrzym spokojnie,  
A potem im się ukłonimy pięknie.

JAŚKO.

Biegnę do ojca.

DOBKO.

Nie teraz, sokole,

Zamknie cię w wieży... Ja wprzód zahaczę.

CHORAŻY.

Sto czartów wzięło! Toż ja nie poznałem

Naszego pana, gdy z Krakowa wrócił:

Milczy i duma. Kazał mi wypuścić

Wszystką hołotę, co jęczała w lochach.

Kmiecie zuchwali danin nie składają,

A moje zuchy miotają przekleństwem

I z nudy zęby wybijają sobie.

DOBKO (*szydlerczo wskazując Gwidona*).

Tego im poszlij, niech ich klepać uczy

Różańca, albo kądziel wrazi w rękę.

Słyszysz? drzwi skrzypią... Pan idzie... na stronę!

(*Usuwa się w milczeniu. Wchodzi Borkowic zamysłony.*)

### SCENA 4.

**Ciż i Borkowic.**

BORKOWIC.

Cisza grobowa, jak dzuma, zawisła

Nad moim zamkiem. Ze snu mię porywa.  
 Miejsca ni miru. Przebiegam komnaty,  
 Jakby lunatyk. Sąsiad ani krewny  
 Za próg zamczyska nie zajrzy. Niedługo  
 Droga, co ludzi roila się tłumem  
 Chwastem zarośnie. Sprzedał się królowi,  
 Wołają zewsząd. Kupił go pochlebstwem.  
 Złoty mu łańcuch na szyi zawiesił.  
 Ha, ha, przekleństwo . . . . .  
 Wszystko mi wydarł. Spętał mnie łańcuchem  
 Niewolno miecza wydobyć mi z pochew,  
 Ni śmiałą myślą wzlecieć mi niewolno,  
 Bo ja przysiągłem. Przysiągłem zgnić marnie,  
 Czekać spokojnie, aż ten królik chłopski -  
 Przypomni sobie, że jest gdzieś na świecie  
 Borkowic jakiś... i ochłap ze stołu  
 Rzuci kundlowi....

*(Tupiąc nogą wściekle)*

Niech przekłętym będzie!

*(Do Dobka, który podszedł ku niemu.)*

Czego chcesz, stary?... Precz! nic mi po tobie!

*(Do Chorążego.)*

Ty rozpuść zbrojnych, niechaj pod chorągiew

Bartosza idą, pana z Odalnowa.

On Wielkopolski głową.

CHORAŻY.

Panie, rzekłeś.

BORKOWIC.

Co rzekłem, spełnij! *(do Jaśka)*

A ty w króla służby.

JAŚKO *(n. s.)*.

Och, raczej w służ by Lucypera pójde.

BOGNA *(która słuchała bacznie, rzuca się ojcu na szyję).*

Ojczce, witajcie!

BORKOWIC.

A i ty tu, dziewczko.

I Gwidon z tobą?

BOGNA.

Dobrych wieści zwiastun.

BORKOWIC.

Z jasną mi twarzą zjawiasz się, dziewczyno.

Pójdź—mnie potrzeba rumianego blasku,

Bo w duszy ciemno, burza się przewala.

Odejdźcie wszyscy. Gwido niech zostanie.

*Zbysława—Dobko—Jaśko—Choraży odchodzą.*

## SCENA 5.

Bogna, Borkowic, Gwido.

BORKOWIC.

Czekałaś tęskna powrotu rodzica,

Kiedy radośnie tak mnie witasz, Bogno.

BOGNA.

Czekałam, ojcze, i z błogą nadzieją,

Że wrócisz szczęśliw, dobry i spokojny.

BORKOWIC.

Spokój mój został na krakowskim dworze,

Zostało wszystko, czém dusza bogata

Rozrządzać mogła. Powróciłem cieniem

Tego, czém byłem. Niéma Borkowica,

Jest tylko sługa korny, jest niewolnik,

Co drżać o łaskę musi pańską.

BOGNA.

Czemu?

Żeś dłoń szlachetną wyciągnął do zgody?

Ja błogosławię téj chwili, co bratnim

Złączyła węzłem stare waśnie.

BORKOWIC.

Zamilcz!

Ja głowę moję pod topór podałem.

Wiész że ty, dziewczko, że mnie już niewolno.  
 Wydobyć miecza? Wiész ty, żem skazany  
 Na zapomnienie, że wszyscy, co niegdyś  
 Drżeli na imię Borkowica, wzgardą  
 I urąganiem dziś zapłacą? Dosyć!  
 Nie twym rozumem przenikać te sprawy.  
 Lecz inna myśl tu zajmuje mi głowę.  
 Słuchaj... Twój ojciec, wczoraj tak potężny,  
 Dziś stracił wszystko. Trzeba mu przyjaciół  
 I sprzymierzeńców, coby swą potęgą  
 Mogli go dźwignąć—i oto jest jeden,  
 A nim ty, dziewczko.

BOGNA.

Ja, ojczy?

BORKOWIC.

Ty, Bogno!

Dojrzałaś piękną, że drugiej ze świecą  
 Nie szukaj bogdaj w Wielkopolsce całej,  
 A rodem sięgasz ponad wszystkie głowy.  
 Niéma miesiąca, jak graf Ost z Drezdenka,  
 Spowinowacon z Brandenburgów domem,  
 Pan możny wielce, potężny ramieniem,  
 Które sześć grodów dzierży i wsi dwieście,  
 Prosił uprzejmie o rękę twą, dziewczko.  
 Nic mu w odpowiedź nie odrzekłem wóczas,  
 Bo inne plany snuła moja głowa.  
 Dziś się przychyliam do prośby i oddam  
 Jemu twą rękę . . . . .

BOGNA.

A czyż to u nas zabraknie rycerzy,  
 Co się po moje zgłoszą wiano? Czyliż  
 Sił brak potężnych i u Wielkopolan,  
 Które cię wesprą w potrzebie, mój ojczy?

BORKOWIC.

Jam dla nich niczém—dziś odemnie stronią.

BOGNA.

To w Małopolsce poszukaj mi męża.

BORKOWIC.

Pójdiesz za tego, kogo ci wybiorę!

BOGNA.

Byleby prędkiej i precz z domu.

BORKOWIC.

Czemu?

BOGNA.

Bom wam rachubą tylko, bo nie córkę

Macie już we mnie, ale towar drogi.

Niemiec go kupi i zapłaci dobrze.

(*Wybiega*).

BORKOWIC.

Takeś ją, mnichu, uległości uczył?

GWIDO.

To wasza córka. Jam niemocen ludzkiej  
Natury spętać.

BORKOWIC.

To ja spętam.

GWIDO.

Próżno.

Ona zostanie taką—to krew wasza.

BORKOWIC.

Ty idź, pełń swoje, a ja moje spełnię.

*Gwido odchodzi.*

## SCENA 6.

Borkowic, później Dobko.

BORKOWIC.

Światbym podeptał, gdyby mi zuchwale

Chciał się wysunąć z pod stóp, cóż dopiero

Tę krnąbrną dziewczkę. (*Idzie do okna*).

Co ta luna znaczy?

I któż tę świecę zaświecił i komu?

(*Kłaszcze w dłonie*).

Hej, Dobko stary!

(*Wchodzi Dobko*).

Gdzie ten pożar gore?

DOBKO.

Odolanowskie wsie płoną.

BORKOWIC.

Co mówisz?

(*Otwiera okno*).

Niebo spokojne, więc nie piorun zażegł.

DOBKO.

Zażegli ludzie. Ciesz się, bogdaj zgorzał  
W tym ogniu zdrajca!

BORKOWIC.

Bogdaj zgorzał, zgoda,  
Z serca powtórzę. Lecz głos jakiś w duszy  
Cóż złego mówi. Cicho... tętent słyszę:  
To oddział zbrojnych... do zamku zdążają.  
Kto wy?

(*Głos Skory*).

Otwórzcie.

DOBKO.

To Skora!

BORKOWIC.

To oni!

Wpuść ich do zamku, a żywo.

(*Dobek odchodzi*),

Przekleci!

Zażegli pożar w Wiszemburga wioskach  
I bez rozkazu mojego. Nie wstrzymać  
Już tych nędzników. Ha, dola się spełnia  
Sama, bez wiedzy i chęci człowieka.  
Niech-że się spełnia!

*Wchodzą Skora, Sędziwój i szlachta.*

## SCENA 7.

Borkowic, Skorą, Sędziwój i Szlachta.

SKORA.

Pod piecem siadłeś, Maćku, przy kądzieli,  
I słuchasz baśni o upiorach. Spójrz-no  
Jaką gromnicę zażeglim Bartkowi,  
To nasza zemsta za ciebie, niegodny.

BORKOWIC.

To wy, nędznicy? Kto wam kazal? Zdrajcy!  
Czyż to nie wiecie, że za czyny wasze  
Ja odpowiadam? Przysięgłem królowi  
Że was w karności utrzymam.

SKORA.

Przysięgłeś,

I dobrześ zrobił. My nie przysięgali,  
Bo my nie głupi léżć w pazury króla,  
A potem płytkiem paplaniem błaznować,  
Jakoś ty czynił. Ha, gdyby mnie wola,  
Pewnieby w łapach mych pozostał długo  
Ten król z imienia, nie z królewskich czynów.

BORKOWIC.

Dokądże ciebie zawiedzie ta droga?

SKORA.

Do śmierci, Maćku, a gdzie ona przyjdzie  
I kiedy przyjdzie, to mniejsza. Lecz żyję  
I całą piersią pochłaniam to życie.

BORKOWIC.

Idźcież mi z domu. Ostatni raz progi  
Mego zamczyska kalacie. Precz, nędzni!  
Mógłbym was teraz oddać w ręce króla,  
Lecz wzgląd pokrewny mnie wstrzymuje. Idźcie!  
Ja nic wspólnego z wami nie mam.

SKORA.

Pójdziem.

Inny nas wodzić będzie, a ty, Maćku,

Dźwigaj to jarzmo złote, służ królowi,  
 Który ci codnia rogów przytrzyć każe.  
 Tyś już niezdolen przywozić rodowi.  
 Krzyżak nas przyjmie, albo Nałęczowie  
 W usługi wezmą, i przypadnie wiecznie  
 Naszego herbu chwała.

BORKOWIC.

Przepadnijcie!

Ja nędznej tłuszczy nie chcę wodzić dłużej.  
 Idźcie, nędznicy! Kat i szubienica  
 • Czeka was wkrótce. To przyda ozdoby  
 Herbowej tarczy waszej. Precz mi z domu!  
 Nie znam was więcej. Jam królewski sługa,  
 Karać grabieżę muszę, więc się strzeżcie.  
 Gdybym was kiedy zdybał na mój drodze,  
 Krwi nie oszczędzę.

*(Słychać głos trąbki za sceną).*

Co to za odgłos? Któs do zamku wita.

SKORA.

Po nas starosta przychodzi.

BORKOWIC *(n. s.)*.

Do czarta!

*(Do Dobka.)*

Otwórz mu bramę, niech wchodzi bezpiecznie.

SĘDZIWÓJ.

Co chcesz uczynić?

BORKOWIC.

Wydam was. Przysięgłem.

SKORA.

Ha, więc nie kłamiasz, gdy cię zowią zdrajcą.  
 Czemuś odrazu téj larwy nie zrzucił  
 Inną, bezpieczną znaleźlibym schronę.  
 Hańba ci, Maćko!

SĘDZIWÓJ.

Ty krew swoją wydasz?

SKORA.

I czemużby nie? Toż to on w nagrodę  
 Nowych łask krocie otrzyma od króla,  
 Nowe zaszczyty, godności i ziemie.  
 Ale się mylisz, wyrodku szkaradny,  
 Ten król przemądry, co dziś wziął ci wszystko,  
 Po twoję głowę sięgnie niezadługo,

SĘDZIWIÓJ.

Maćko, psem jesteś, jeżeli to spełnisz. -

*Wchodzą Benjamin, za nim Dobko, Jaśko, Chorąży,  
 Dwór Borkowica głębią środkiem— Bogna z drzwi  
 bocznych z lewej.*

## SCENA 8.

Benjamin, Dobko, Jaśko, Chorąży, Dwór.

BOGNA.

To on!

BENJAMIN.

W tym domu czczone imię króla?

SKORA.

Raczej Tatara.

BENJAMIN.

Nie ciebie ja pytam,  
 Tobie miecz kata... Maćku Borkowicu,  
 Wiernyś królowi Kaźmirzowi?

BERKOWIC.

Wiernym.

BENJAMIN.

Kłamiesz niegodnie. Przysiągłeś królowi  
 I pergaminem poparłeś przysięgę,  
 Że tych nędzników powagą urzędu  
 I miecza siłą od gwałtów powściągniesz.  
 Oto pożoga zrumieniła niebo;  
 Rozbój gwałt, napaść przebiega gościńce;

Zdeptane prawa, zbezczeszczone imię  
 Prawego władcy szyderstwem i wzgardą;  
 Oplwane wszystko, co świętości szatę  
 Na sobie nosi. Patrz, to Wiszburga,  
 Któregoś wrogiem, włości ogień chłonie.  
 To twoja zemsta tę pochodnię świeci.

BORKOWIC.

To wbrew méj woli.

BENJAMIN.

Wbrew twój woli, mówisz?

A gdzież ta siła, gdzie potęga twoja,  
 Gdy na skinienie ci synowie piekła  
 W mord się rzucali? Wszak cała ta zgraja  
 Posłuszną była zawsze.

SKORA.

Zawsze będzie

Aż do krwi kropli.

BORKOWIC.

(N. s.) Ja to słyszeć muszę,

Ja się tłumaczyć, uniewinniać przed tym?...  
 Piekło daj wytrwać w tej sromocie strasznej!

BENJAMIN.

Oto pergamin z królewską pieczęcią  
 Żąda wierności, posłuszeństwa, służby.  
 Tym pergaminem moc mi dana wszelka.  
 Toż czynię zadość—Maćku Borkowicu,  
 W imieniu króla każę ci bezwłocznie  
 Wydać tych zbójców.

SKORA.

Maćko, rzeknij słowo

A w proch zdepczemy tego kruka.

SEDZIWÓJ.

Maćko,

Tyż w moźnym domu swoim ścierpisz hańbę?

BENJAMIN.

Czekam słów twoich.

DOBKO.

Wyrzuć go za wrota.

JAŚKO.

Psami go wyszczuj z zamczyska!

BOGNA (*cicho do ojca*).

Ojcie, co myślisz? Ty się wahać możesz

Tam, gdzie przysięgi moc cię wiąże? Ojczel

BORKOWIC.

Piekło w méj duszy. W téj jedynéj chwili

Droga mojego życia się rozdziela.

Przekłeta chwila! Czemuż teraz przyszła?

Na tych rozstajach, którą wezmę drogę

I którą pójdę?.. Tu nienawiść pędzi

I daje wolność chuć zemsty straszliwéj;

Tam obowiązek twardy, długi, smutny.

Tu serce ciągnie; tam rozum nie daje.

Tu święcę życie...

(*Bierze machinalnie pergamin z rąk Benjamina, patrzy nań, potem spogląda na szlachtę z kolei.*)

Wszak oni krew moja,

Związani zemną rodem, herbem, życiem

I wspomnieniami, obyczajem, wiekiem;

Jam jedną drogą z nimi biegł z dziecięcia.

Dni moje przeszły i starość już blizka.

Zapóźno teraz w nową kolój wbieżać.

Niechże ją spełnię, jak zacząłem.

(*Drze pargamin*).

BENJAMIN.

Podły.

WSZYSCY.

Żyj nam!

BORKOWIC.

Precz, pośle, powiedz to królowi,

Że zanim jemu wierność zaprzysiągłem,

Wprzód im braterstwo zaprzysiągłem wiecznie;

Że nie tak łatwo zginać dęby stare.

Strawi je robak i siekiéra skruszy,  
Ale nie złamie.

WSZYSCY.

Żyj nam, Borkowicu!

BENJAMIN.

Zginięcie, nędznicy! A ty, Maćku, słuchaj,  
Jeżeli jeszcze szlachetna iskierka  
Zostałać w piersiach. Jam z Nałęczów gniazda.  
Nasze rodziny rak niezgody toczy;  
Przysięgli wszyscy, że twojego grodu  
Nigdy się stopa Nałęcza nie dotknie,  
Jam jest ten Nałęcz, co różczkę oliwną  
Zgody ci niosę. Ja depczę te prawa,  
Które nienawiść urodziła sroga.  
Wyдай tych zbójców, królowi bądź wiernym  
I stare grzechy w uścisku przyjaznym  
Utopmy wiecznie.

BORKOWIC.

Może w waszym rodzie  
Podłym, zdradzieckim, takie macie prawa.  
Ze sprzedajecie swych braci i krewnych.  
Ród Napiwonów zdrajcami pogardza,  
A twojém gniazdem, jak gadem się brzydzi.

BENJAMIN.

Niechże sąd straszny nad tobą się spełnia  
Krzywoprzysięzco podły. bez czei, wiary,  
Z pod praw wyzuty, zepchnięty z urzędu,  
Strącony z wyżyn na poziom tych łotrów!  
Sprawiedliwości wyrok cię domierzy.  
Powiem królowi, com tu widział.

BORKOWIC.

Hola!

Jeśli ztąd wyjdiesz. Tu skończysz, junaku.  
Te twoje słowa do gardła ci wtłoczę!  
Utoniesz tutaj w zamczysku, jak w morzu;  
Król twój i śladu nie odszuka twego.

Precz z nim do turmy!

SZLACHTA.

Do turmy! do turmy!

BOGNA (*rzucając się przed ojcem na kolana*).  
 Ojczel! Och ojczel! cofnij twé zamysły!  
 Wszak ty przysiągłeś. Takżé to odpłacisz  
 To zaufanie, którém cię obdarzył?  
 Ojczel! sromotą się okryjesz wieczną!  
 Patrzaj—ja dziewczka, nie znam spraw honoru,  
 A czyn ten straszny grozę wé mnie budzi.  
 Wszakże to posła osoba rzecz święta.  
 Ja w twarzy czytam temu rycerzowi  
 Honor, i męztwo i czci wielkiéj znamię.  
 On wzorem mężów i ten król jest wielkim,  
 Jeżeli takich sług dobór mu służy.

SKORA.

Wyrodne dziecko!

BORKOWIC.

Precz od kolan, dziewczko.  
 Do lochu z posłem. Zrzucam kajdan węzły:  
 Z wami do śmierci!

WSZYSCY.

Żyj nam, Borkowicu!

DOBKO (*do Jaśka*).

Teraz pójdziemy na kupców?

JAŚKO.

Pójdziemy!

**Koniec aktu II.**

## **A k t   I I I .**

### **Obraz 1.**

Dziedziniec zamkowy; wokoło niego wiodą podsienia, na filarach wsparte. Na dziedzińcu rozłożona szlachta.

### **SCENA 1.**

**Borkowic, Janusz z Czaczą, starzec z siwą brodą,  
Dobko, Jaśko.**

**JANUSZ.**

Stargałeś więzy i wracasz do braci!  
Dziś Wielkopolska do nóg ci się chyli  
Przywiodłem hufce naszych braci szlachty:  
Wszyscy przychylni nam, pod twoim znakiem,  
Walczyć za stare prawa nasze będą.  
Nasz wilk klejnotny dość się już wysiedział  
Między rogami jelenia; niech rusza  
I gryzie wściekle to chłopstwo niegodne  
Wraz z królem jego. Lecz Maćko, naganę  
Odemnie weźmiesz. Krew gorąca w tobie,

Niezdolna nigdy chładowi rozwagi  
 Dać się poskramiać. Dlaczegoś uwięził  
 Posła królowi? Przyśpieszyłeś wybuch,  
 Nas naraziłeś na pośpiech szkodliwy.  
 I cóż ci z tego, że jakiś niegodny  
 Nałęcz wpadł w ręce?... Pogorszyłeś sprawę.

BORKOWIC.

Co się już stało, nie wróci. Rozumu  
 Waszego nie chcę—chcę sił waszych tylko,  
 Żeby pomogły dzwignąć nas z upadku,  
 W którym jęczymy. Niech ten król niegodny  
 Wróci nam wszystko, co wydarł. Niech wróci  
 Sądy nam Boże, odda prawo miecza  
 I wiece nasze odwieczne niech wróci.  
 To chcę wywalczyć i wywalczę pewnie,  
 Albo w ruinach zamku się pogrzebię.  
 Kogoś mi przywiódł?

JANUSZ.

Są Habdanki z Kępy,  
 Są Kozlerogi, Szreniawy, Beliny  
 I dwóch Korabiów.

BORKOWIC.

To dość. W pięści mojej  
 Reszta spoczywa. (*Do szlachty*)  
 Bracia klejnotnicy,  
 Rycerze zacni. Nadeszła godzina,  
 Gdy dawne prawa oręż nasz wywalczy  
 I wyrodnego Piasta, co nam one  
 Podeptał niecznie, strącimy. Czy chcecie  
 Nieść wasze życie za swobody stare?

WSZYSCY.

Chcemy!

BORKOWIC.

Będziemy walczyć, póki życia staniesz!  
 Nie chcemy nowych... starych praw żądamy  
 I sądów Bożych, jak było od wieka,

Gdzie siła prawem, gdzie ogień i woda,  
 Święte żywioły, rozstrzygają winy,  
 Gdzie wiece stare, nasze prawo miecza.  
 Ich nowe sądy, to prawo bezprawia,  
 To niewolników, podłych tchórzy prawo,  
 Które w obronę bierze psa i kmiecia,  
 A rycerzami, mężami pomiata;  
 To podle prawo, którym oni sądzą,  
 Baby i dzieci składały w Wislicy.  
 Nasze Bóg stawiał i rozum praojców.  
 Więc za oręż! Śmierć, albo zwycięstwo!

WSZYSCY.

Śmierć, albo zwycięstwo!

BORKOWIC.

Niech przyjdzie Gwido! Przysięgą nas zwiąże,  
 Pobłogosławi oręż. Hej, Dobko!  
 Wypróżnij lamus, rozdaj broń rycerzom!

(*Do syna.*)

Jaśko, ty przy mnie odbędziesz chrzest bitwy.

(*Do szlachty.*)

Bracia klejnotni! oto ma latorośl.

Nie skąpcieź serca dla mojego szczepu,  
 Jak nie skąpicie ojcu.

SZLACHTA (*biorąc Jaśka między siebie*).

Niech nam żyje!

BORKOWIC (*do Janusza*).

Wy, panie bracie, baszty od południa  
 Bronić będziecie... Gdzie Gwido? niech święci  
 Oręż nasze.

DOBKO.

Mnich ten zdradą dyszy.

BORKOWIC.

Gdzie on?

DOBKO.

Ot wchodzi. (*Wchodzi Gwido.*)

BORKOWIC.

Święć nam broń, Gwidonie.

## SCENA 2.

Ciż i Gwido.

GWIDO.

Zbójcekiej broni ja święcić nie będę.

JANUSZ.

Mówisz to szlachcie? Do kroćset szatanów!  
Czyśmy już podli tak, czy mnich ten zdrajcą?

JAŚKO.

Sługa królewski. Do turmy! do turmy!

DOBKO.

Mówiłem zawsze, że mnich ten zradziecki  
Służy królowi.

GWIDO.

Bogu, prawdzie służę,

A wy sługami czarta i ciemności.

WSZYSCY.

Precz z nim do turmy!

DOBKO.

Widzisz, Borkowicu,

Jam cię ostrzegał, abys mu nie ufał,

A tyś mu córkę powierzył.

BORKOWIC.

Prawdaż to?

GWIDO.

Prawda! Szlachetną póki szedłeś drogą,  
 Byłem ci wierny. Dziś ze zbójcy idziesz  
 Przeciw królowi, burzysz, co on dźwignął  
 Lat długich pracą. Zhańbiłeś majestat,  
 Bezczeszcząc jego posła. Nie chcesz słuchać  
 Rad i napomnień świętego kościoła,  
 Przysięgi depczesz, świętości znieważasz.  
 W co się obróci na téj ziemi cnota,

Honor i wierność, sprawiedliwość święta,  
 Jeżeli tacy, miasto stać na straży  
 Tych wielkich skarbów, zdepczą je nogami?  
 Nie wiesz, straszliwy, że to zgniłe ziarno.  
 Które niebacznie rzucasz, zrodzi jady,  
 A one pożrą twe dzieci i włości.  
 Z butnego rodu nic się nie zostanie,  
 Nic prócz wspomnienia i przekleństw ogromu.  
 Na imię nieba cię wzywam, zaklinam!  
 Wróć w dawną kolój praw i obowiązku,  
 Uwolnij posła, zdaj zbójców królowi,  
 Albo przekleństwo trafi w twoją głowę.  
 I jam je mocen rzucić na cię, Maćku!  
 Straszliwy piorun głowę twoją zetrze.

DOBKO.

I ty go słuchasz?

SZLACHTA.

To zdrajca, niech ginie!

GWIDO.

Oto me piersi nagie! skąpcie miecze  
 Wasze zbójckie—ten chrzest im przystoi.  
 Wy, słudzy piekła, bierzcie nędzne życie.  
 Może krew moja na duszę wam padnie  
 I zbudzi śpiący głos sumienia—bierzcie!  
*Dobko, Jaśko, Szlachta podchodzą do Gwidona, Borkowic gestem ich wstrzymuje.*

BORKOWIC.

Urągam tobie i piorunom twoim!  
 Gdyby nie suknia ta kapłańska, Gwido,  
 I mądre słowa, co ci z ust płynęły  
 Niegdyś do duszy mojej, to ta chwila  
 Ostatniąby ci była. Idź w spokoju!  
 Otwarta brama. Lecz nie próbuj więcej  
 Mojego gniewu.

GWIDO.

Szalony człowieku!

Duma cię pędzi w przepaść. Ty nie walczysz  
Za stare prawa, jak mniemasz, lecz oręż  
Zbójceki chwytasz. Dawniej litość miałem,  
Dziś mam pogardę dla ciebie.

BORKOWIC.

Idź, mnichu!

GWIDO.

Och, Borkowicu! pomnij na twe dzieci!  
One złorzeczyć będą twój pamięci.

BORKOWIC.

One mi będą błogosławić. Padnę,  
To syn mnie pomści. Idź, mnichu, z zamczyska  
I módl się Bogu, ze wychodzisz cało.  
Na wały pójdźcie, ustawimy szyki!  
*Odchodzą.*

### SCENA 3.

Gwido sam—później Bogna.

GWIDO.

Precz z tego gniazda zbrodni i ohydy!  
Marzyłem niegdyś, że światłem ozłocę  
Siedzibę zbójców... Dawne to marzenie!  
Wiek tu strawiłem, by siać ziarno cnoty  
W tę twardą glebę. Nic—nic nie wydała.  
*(Wchodzi Bogna.)*

Och nie! ja bluźnię. Dobroczynna ona  
Matka przyroda ten kwiat piękny dała.  
Błogosławione bądź dziewczę ty moje!  
Ty jedna tylko w tym ponurym tłumie  
Świeciłaś zawsze głosem prawdy. Dzięk ci!  
Tu nie rzuciłem ziarna nadaremnie.

BOGNA.

Och, to niedosyc, mój ojczy, niedosyc.  
Prawda nietylko w ustach—w czynach ona.  
Sam tak mawiałeś i téj prawdy właśnie

Dziś ci dowiodę.

GWIDO.

Co chcesz czynić, córko?

BOGNA.

Posłuchaj, starcze. Ten świat inny, nowy,  
Któryś tak barwnie malować mi umiał,  
Świat gdzie niewiastę do czci przywrócono,  
Gdzie honor, męstwo, cnota i zasługa  
To nie czeze słowa—jam go ukochała.  
I w mych marzeniach duszą w niego wrosłam.  
Dziś mi tu ciasno: chcę ludzi, chcę słońca!...  
Z jakąż radością wyglądałam chwili,  
Gdy ojciec wróci z krakowskiego dworu  
I stary zwyczaj, jak suknię stéraną,  
Rzuci od siebie i nową przystroi.  
Niestety! płonne były to marzenia!  
On z drogi starój nie zejdzie już nigdy,  
A ja nie wrócę do mroku i cienia.  
Czemuś mi rozwarł te światła podwoje,  
Jeślim skazana żyć tu pośród czerni,  
Co nie zna Boga, ni czesci, ni wiary?  
Wróc moję dawną nieświadomość mroczną.  
Byłam szczęśliwą, kiedym była dziką,  
Jak brat mój Jaśko ścigając odyńca.  
Dzisiaj pragnienie pali moje piersi:  
Chcę—nie wiem czego. Zle mi tu i straszno!  
Ten stary zamek, który mnie wyniańczył,  
Ponurym grobem dla mnie dzisiaj. Ojczel!  
Jakże tam inny, lepszy świat tych ludzi!  
Ten rycerz prawy, pełen czci i męstwa,  
Innemi słowy przemawia, niż wszyscy  
Z którymi wzrosłam. Och, żegnaj mi, starczel!  
Tyś w moję duszę rzucił płomień straszny,  
Który mnie spali!

GWIDO.

Drogię moje dziecię.

Ty lekarzowi złorzeczysz, że duszy  
 Twój wzrok przywrócił? Gniéwasz się że pełném  
 Okiem w twarz słońca patrzeć możesz? Bogno!  
 Twe serce, dotąd spokojne, zabiło,  
 Ale pamiętaj, mój ty piękny kwiecie,  
 Że cnota niewiast w poświęceniu zwarta.

BOGNA.

Cnota niewiasty w pogoni za prawdą,  
 Za dobrem. Starcze, ja spełnię oboje!  
 Bóg mi sił doda, że je spełnić muszę!

GWIDO.

Co chcesz uczynić?

BOGNA.

Nie wiem, lecz co spełnie,  
 Albo ocali, lub nas zgubi wiecznie.  
 Pójdźmy ztąd, starcze! Te straszne postacie,  
 Które w tym zamku od wczoraj się wiją.  
 Budzą wstręt we mnie. Uchodźmy czémprędzej!

*Odchodzą.*

#### SCENA 4.

**Skora, Sędziwój,**

wchodzą z różnych stron, patrząc na siebie, jakby jeden  
 drugiego wybadywał.

SKORA.

Maćko się zbroi nieżartem; toż będzie  
 Rozprawa przednia.

SĘDZIWÓJ.

Będzie pownie. Myślisz  
 Że nas oblegną.

SKORA.

To mi zapytanie!  
 Ja życie moje tu dla Maćka kładę,  
 Choćby ostatnią krwi kroplę wysączył!

SEDZIWÓJ.

Tak, damy gardła! Toć dla niego warto.

SKORA.

Raz zajrzeć w oczy tym królewskim sługom!  
Dotąd się z szują miejską, lub z żydami  
Za łby wodziło — dziś przyjdzie z rycerstwem.

SEDZIWÓJ.

Tak, twardy bój to. Tu nie do kapoty,  
Lecz do żelaza mierzyć trzeba. Ileż  
Maćko załogi w zamku liczy?

SKORA.

Trzystu

Ma kopijników. Janusz dał mu pięćset

SEDZIWÓJ.

A nas tu mało? Pietrko miał z Rogowa  
Przybyć z swoimi, i Jaśko z Dobrzycey,  
I Wojtko z Wrześni. Dotąd nic nie widać.

SKORA.

Nie przyjdą, zdrajcy — na nich nie rachuję.  
Pod piecem siedzieć spokojnie ich zwyczaj.

SEDZIWÓJ.

My jedni wierni krwi i klejnotowi,  
A nas tak brzydko Maćko podejść myślał.

SKORA.

Bah! zasmakował królewskiego chleba.  
Tam ten go pono podejmował szumnie.  
Lecz wie on dobrze, że się oprzeć może  
Tylko na braci.

SEDZIWÓJ.

Jeśli jednak więcej  
Naszych nie będzie, to może być krucho.

SKORA.

Prawda, do czarta! A Bartosz wywiedzie  
Potężne hufce i pomknie do szturmu.

SEDZIWÓJ.

I może weźmie.

SKORA.

Głupia sprawa.

SĘDZIWÓJ.

Głupia.

SKORA.

I po co Maćko więzi tego posła?  
 Puścić go było, utrzyć sprawę cicho  
 I swoje robić potrosze.

SĘDZIWÓJ.

Ot, głupstwo!

Maćko, to w boju rycerz znamienity,  
 Lecz głowa słaba.

SKORA.

Och, słaba, do kata!

Nędznie tę sprawę począł. Nas chciał wydać  
 W ręce królewskie. Pamiętasz to?

SĘDZIWÓJ.

Zdrajca!

Na mnie już skóra cierpła. Podły! podły!

SKORA.

Nędznik przekłęty! Dla dumy poświęcić  
 Bracię klejnotną!

SĘDZIWÓJ.

Ja mu nie ufałem

I nigdym serca doń nie miał, a mówię,  
 Że mu pomagać niewarto.

SKORA.

Niewarto.

I lepiej będzie, jeżeli cichaczem...

SĘDZIWÓJ.

Właśniem to myślał. Poco kark nadstawiać  
 Kulbaczmy konie i w nogi.

SKORA.

I w nogi!

Odchodzę.

## Obraz 2.

Więzienie.—Podziemny loch.—W głębi schody, prowadzące na górę.—Na górze drzwi.—Z prawej widza stół i ława —Na lewo drzwi, prowadzące do podziemi.

## SCENA 5.

Benjamin sam.

Gdybym mógł zgadnąć, jaki los mnie czeka,  
Możeby lżejszém było to więzienie.  
Z dziękiem zwierzęciem na cóż liczyć można?  
Wtedy gdyś zda się bezpieczen pazurów,  
Ono cię zdradliwym zębem wpół przecina...  
Wielki mój królu, kiedyż ręka mściwej  
Sprawiedliwości twój otworzy rygle  
Więzienia mego? Tęskno mi do ciebie,  
Tęskno do blasku twego lica, królu...  
Najmłodszy-m z sług twych, a z jakąż radością  
Szedłem w te służby! Być jedną z tych głosek,  
Któremi mądrość twa potężna kręśli  
Myśli swój wielkiej księgi—to rozkoszą,  
Szczęściem dla człeka. Patrzeć na twe czyny  
I móżdż powiedzieć: i jam w częścce małej  
Do tego dzieła dłoń podał—to wzniosłe!  
Życie ci niosłem niepodzielnie całe  
I ledwiem począł mych usług nieść szereg,  
Padam na progu, zdeptany niegodnie  
I znieważony przez zbójcę...

(*Pauza.*)

Znów obraz dziwny przed oczy mi staje.  
To piękne dziewczę, co z taką odwagą  
Stańoło ojcu swemu. Więc przysłowie  
Kłamię, gdy mówi o jabłku. To dziewczę,  
Z owym rumieńcem oburzenia w twarzy,  
Było precudne! Dziwnie Bóg upłata  
Węzły serdeczne . . . . .

Ta moja nimfa z lesistój ustroni,  
 To jego córka... Borkowica! Dziwy!  
 I czemuż ona jego córką? Piękna  
 I pełna cnoty dziewica . . . . .  
 Jakiś mi dziwny smutek siadł na duszy,  
 Jakbym w daleką wybięrał się drogę.  
 Z początku znośną ta jama mi była,  
 Dziś, gdy dzień każdy wyzwolenia blizki,  
 Uczuwam dziwną trwogę jakąś... Czyżby  
 Przeczucie zgonu w tym lochu.. Bądź wola  
 Twoja, o Panie!...

(*Wchodzi Krzywosąd. Wysoki, postać ponura,  
 z czarną brodą.*)

## SCENA 6.

Benjamin, Krzywosąd.

BENJAMIN.

Ktoś ty jest, człowieku?

KRZYWOSAŁD (*patrzy nań, po chwili*).

Zwą mnie Krzywosąd. Ot na urąganie

Głupi ludziska przezwisko mi dali.

Dziś krzywo sądzą; dawny sąd był prosty.

Ja pełnię służby rozliczne w tym zamku:

Trzeba zmieść głowę—zmiotę, zamknąć—za-

[*mknę,*

Strzedz pilnie—strzegę—nawet pozwy noszę.

Nie miałym gościem jestem wszędy—prawda?

BENJAMIN.

Po głowęś moję przyszedł?

KRZYWOSAŁD.

Wy gorączka,

Boś młody jeszcze. Tać głowę zdjąć łatwo,

Tylko ją wsadzić na kark diabła sprawa,

I toć powodem, że nasze rzemiosło

Coraz chromieje. Wasz król statut pisze

I miasto głowy, brać każe glówszczyznę.  
Może to dobre, lecz niemądre wcale.

BENJAMIN.

Co chcesz odemnie?

KRZYWOSĄD.

Nic—pogadać z wami.  
(*Siada*)

BENJAMIN.

Toś się źle wybrał — jam dla ciebie niemy.

KRZYWOSĄD.

Ej, znajdę słówko, co wam mowę wróci.  
Wy dumni... głupstwo! Choć wy Nałęcz z rodu,  
Toć i dumniej-zych mój miecz już poskramiał,  
A wy Nałęcze złą idziecie drogą,  
Trzymacie z królem, a na Napiwonów  
Bij zabij! Cóż ztąd? Ot krew się poleje,  
Bo wy tu długo nie będziecie siedzieć,  
Nasz wojewoda nie lubi wlec sprawy:  
Dacie tu gardło.. a za wami słyszę  
Bogna prosiła... Ha! podniosłeś głowy?  
Ona za każdym się wstawia, lecz rzadko  
Wyprosić zdoła na ojcu pruszyne.  
Bo wojewoda to pan srogi strasznie.  
Tak to i z wami. (*Zbliża się do stołu.*) Jadłascie  
[nie tknęli.]

Tak każdy więzien z początku, a potem  
Jé... nawet tyje w więzieniu (*N. s. po krótkim*  
[*milczeniu*]) Krew dobra,  
Chociaż z Nałęczów. (*Głośno*) No, już was zosta-  
A pamiętajcie!... tu nietylko głowy [wię,  
Zmiatać umieją... mamy szruby włoskie,  
Niemieckie kleszcze... francuzkie pazury...  
Mężnego ducha trza, by tu się ostać.  
(*N. s.*) Prawdziwy Nałęcz... a jednak go szkoda!  
(*Otwiera drzwi i wprowadza Bognę i Zbysławę.*)

KRZYWOSĄD.

On wasz, panienko... czyńcie z nim, co wola.  
(*Odchodzi.*)

SCENA 7.

Benjamin, Bogna, Zbysława.

BOGNA (*we drzwiach*).

Boże! odwagi! Waham się i trwożę,  
Jak gdybym jaki czyn niegodny spełnić.  
Miała!

ZBISŁAWA.

Gołąbko! uwolnij Nałęczą.

On tęskny czeka i wspomina ciebie,  
Jak szpaczek słowa jednego wyuczony.  
Ja tutaj stanę na straży. Choć stara,  
Ucho mam dobre: posłyszę stapanie.  
I was ostrzegę.

BOGNA (*schodząc na dół*).

To on! o mój Boże!

BENJAMIN.

Kto tu? (*Spostrzega Bognę.*) Sen-li to? Nie, ja  
[czuвам przecie.

Wy to, dziewico? W tym lochu?... i przy mnie?

BOGNA.

Jam to, rycerzu. Uwolnić was pragnę.

BENJAMIN.

Wy mnie uwolnić? Lecz czegoż się dziwię?  
Po waszém sercu jam pewien wszystkiego,  
Co tylko dobre. Dusza twoja piękna,  
Jak postać twoja.

BOGNA (*idzie i otwiera drzwi boczne*).

Nie traćcie więc czasu.

Tu, tém podziemiem, po za wały zamku  
Aż w las wyjdziecie... Oto drzwi otworem.  
Macie pochodnię... droga niedaleka.

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.

Tę ciężką krzywdę raczcie nam przebaczyć;  
 Ojciec mój, ręczę, żałuje dziś tego,  
 Lecz w nim z uporem duma się kojarzy  
 I trzyma w więzach szlachetne porywy,  
 Jakich mu w duszy niebrak. Idźcie, idźcie!

BENJAMIN (n. s.).

Boże wszechmocny! Ty na tę dziewicę  
 Z całą szczodrocią zlałeś wszystkie dary.  
 Lecz mamże podle z jej serca korzystać  
 I ztąd uchodzić, a ją na łup wydać?

(Głośno.)

Tę ja ofiary, o dziewico piękna,  
 Przyjąć nie mogę. Mąż z mojej przyczyny  
 Gniów straszny ojca spaść na ciebie? Nigdy,  
 Ja z tego zamku w tryumfie wyjść muszę,  
 Dłonią samego uwolniony króla.

BOGNA.

Zanim królewskie nadciągną tu siły,  
 Ty zginąć możesz. Uciekaj! tu duchy  
 Straszliwych ofiar w tém podziemiu jęczą.  
 Ten loch okrutny zije śmiercią.

BENJAMIN.

Mniejsza;  
 Umrę w tym lochu dla mojego króla.  
 Śmierć i męczeństwo dla mnie chluba.

BOGNA.

Paniel  
 Słuchaj, zaklinam! Ty nam będziesz zbawcą!  
 Zamiast tu czekać na królewskie wojska,  
 Ty gniów królewski ostudzisz, złagodzisz  
 I wrócisz zgodę z ojcem.

ZBIŚŁAWA.

Dzieci moje!  
 Śpieszcie się, prędzój! Czyjeś kroki słyszę

BOGNA.

Uchodź, o uchodź, zaklinam na Boga!

BENJAMIN.

Ha! więc żegnajcie!

*(Gdy idzie ku drzwiom z lewej, Bogna wybuchła płaczem. Benjamin wraca i patrzy na nią. Po chwili.)*

BENJAMIN.

Wy mnie płaczecie? Dusza wasza młoda

Rozdarta bólem? Mnie ratować chcecie

A żal nie daje postradać. O Bogno!

*(Bierze jej rękę.)*

BOGNA.

Puście mnie, panie, a uchodźcie prędko!

Na łzy baczenia nie dajcie. Płakałam,

Bo żal mnie ścisnął waszój krzywdy wielkiej.

Idźcie o łzach tych i mojej usłudze

Raczie zapomnieć.

BENJAMIN.

Was zapomnieć? Nigdy!

Ja od téj chwili, gdym was ujrzał z wrózką

Ową na wodzie—piękną, tajemniczą,

Już was zapomnieć nie mogłem. A ona

Czyż nie wyrzekła że się nasze rody

Węzłem serdecznym na wieki połączą?

BOGNA.

Nigdy! och, nigdy!... a ja umrę z żalu,

Bo się innemu nie oddam.

BENJAMIN.

O droga!

BOGNA.

Com ja wyrzekła?.. Nie wiercie, rycerzu!

Nie—to nieprawda!.. I z kądzęby we mnie

Mogło się zbudzić to czucie?... Nie, nigdy!

Wszak wy nam wrogiem... naszych domów nigdy

Serdeczny węzeł nie skojarzy. Boże!

Czemuś zgotował tę chwilę straszną?

BENJAMIN.

Pocóż nam tać dłużej? Och, przeklęta

Duma ta rodów, chełpliwych, zawiśnionych,  
Co nam na ustach nie daje wybiegnąć  
Miłości słowom!.. Ja was kocham. Bogno!

BOGNA.

Boże! (*Tuląc głowę na jego piersiach*).

BENJAMIN.

I cóż że rody nasze zawiść dzieli?  
Myśmy zarzewia z sobą nie przynieśli.  
To dzieło czarta, a serca Bóg łączy,  
Tak jak połączył nasze. Bogno droga!  
Tyś jego córką... nie, tyś światła córą!  
Takie istoty rodzi Bóg, by w cieniu  
Świeciły ludom cnotą... O mój skarbie,  
Czyż dusza śniła, że cię tutaj znajdę?  
I gdzież mnie teraz pójść?.. Och, Boże wielki!  
Szalony jestem!.. Toż mój obowiązek  
U stóp królewskich... więc pójdę i wasze  
Gniazdo na pastwę dam gniewowi króla.  
Nie... prosić będę... On wspaniały zawsze:  
Przebaczy ojcu twemu, Bogno... wrócę,  
Wrócę szczęśliwy, bo ciebie posiędę!  
Spłacę Nałęczów dług i zgoda stanie.

KRZYWOSĄD (*na schodach*).

Uchodź, nieszczęsny!.. Zapóźno, do czarta!

BENJAMIN.

Co? kto wy, czarci? Precz od świętej zdala!  
Bogno, jam ciebie ukochał tak silnie,  
Że przemódz zdołam wszystkie ziemskie złości  
I uczuć siłą wyrwać cię szatanom.

(*Bierze w objęcia Bognę bezprzytomną prawie.*  
*Wpada Borkowic.*

## SCENA 8.

Ciż, Borkowic, później Janusz.

BORKOWIC.

Precz, krwi przeklęta od dziecka!

BOGNA.

O Boże!

BORKOWIC.

Ty to, padalcze z rozpustnika dworu,  
 Śmiałeś wznieść oczy na mą krew? Przeklęty!  
 Ty jadem fałszu uwikłać zdołałeś  
 W lubieżne sidła mę niewinne dziecko?  
 Och, czemuż w dłoni nie mam setek mieczy,  
 By w te zdradzieckie pchnąć je piersi? Podły,  
 Ty nienawistny gadziel.. giń po stokroć!  
 (*Przebija go.*)

BOGNA.

Och! (*Pada zemdlona.*)

BENJAMIN.

Maćko okrutny... niech śmierć moja cięży  
 Na twojém życiu po wszystkie dni, wieki!  
 Królul.. O Bogno!.. tak krótkol... O Boże!  
 (*Umiéra.*)

ZBISŁAWA.

Nałęczasz zabił, Maćko, który zgodę  
 Niósł w twoje progi. Niechże kruki czarne  
 Na twoim zamku ścielą gniazda.

JANUSZ (*w głębi*).

Maćko!

Król pod murami. Do boju!

BORKOWIC.

Do boju!

**Koniec aktu III.**

## **A k t IV.**

Wielka galeryja w zamku Borkowica. Wgłębi rodzaj tarasu, najeżonego zębami murami. Słyszać gwar bitwy.

### **SCENA 1.**

Bogna wpada prędko w poruszeniu wielkiém.

Zamek oblegli! Och, witam was, zbawcy!  
Ten szcęk oręza i dzikie okrzyki  
Są mi muzyką, rozkosznemi tony  
Czaruja duszę i w jedną potężną  
Zbiegają nutę, a nią... zemsta krwawa!  
Niechże przekłętą we mnie będzie wiecznie  
Każda krwi kropla, co mi w żyłach płynie  
Rodzimém tętnem!

Tak! zrzekam się węzłów,  
Co mnie trucizną karmiły z powicia.  
Czemum ja wzrosła wśród tych ludzi? Czemum  
To gniazdo srogie na świat mnie wydało?

Nie mam już ojca—nie mam brata—nie mam  
 Rodziny żadnej—krewnych, ni nazwiska!  
 Ja zwę się zemsta. Ha, srogo zapłaci  
 Wam, katy, zbójcy, jedno biędne dziecko.  
 Będziecie o niej pamiętali wieki.  
 Znam tajne przejście—do zamku ich wwiode,  
 Niechaj tych łotrów pochwycą, uwiężą,  
 Niech z tego gniazda zbrodni i ohydy  
 Śladu nie będzie—niech zaginie wiecznie!  
*(Głos Borkowica za sceną)*

Hej, Pietrko! do mnie!

BOGNA.

Ojciec straszny woła!  
 Może otoczon.—Może już legł.—Dzięki!  
*(Po chwili walki pada, płacząc, na kolana).*  
 Boże potężny, przebacz-że nieszczęsną,  
 Co śmiała bluźnić przedwiecznej miłości!  
 Matko Najświętsza, co patrzysz z niebiosów  
 Na moję nędzę... ulituj się biędnej!  
 I Tyś cierpiała... boć to niewiast losem.  
 Och, czemuż dusza, śniąc o raju ziemskim,  
 Taką mi postać wymarzyła piękną!  
 I czemu postać ta, stawszy się ciałem,  
 Już uleciała na wieki... na wieki!  
 Gdzież się podzieję?... czyż zemsta wypełni  
 Tę straszną pustkę, którą w duszy czuję?  
 Czy mi powróci me stracone szczęście?  
 Gdzie droga dla mnie?... we łzach i modlitwie.

## SCENA 2.

Bogna, Borkowic, Dobko.

*(Borkowic wchodzi ze złamanym mieczem.)*

Wszędzie Nałęcz. Zda się trzech ubilem,  
 A oni wstają i coraz téj czerni  
 Przybywa więcej. Zamek zdradą dysze!

Wszystko mnie zdradza—ludzie i żelazo,  
I dzieci własne. (*Spostrzega Bognę.*)

A tyś tu, zdrajczyń!

Podaj miecz nowy, Dobko!

(*Dobko podaje miecz ze ściany.*)

Drży mi ręka,

Nie mogę... Precz ztąd! Weź tę dziewczkę, Dobko,

Wtrąć ją do wieży—niech tam sądu czeka.

Jeśli zwyciężym—biada jój—gdy zginę,

Niech jój przekleństwo moje ciąży. Daléj!

Módl się za moję klęskę, krwi wyrodna!

Proś nieba, aby ojciec twój w moc wroga

Mściwego popadł. Potargaj te więzy,

Co-ć od kolébki z sercem mém splatały.

Tryumfuj podła, gdy ja starą głowę

Pod miecz katowski kłaść będę... a potem

Hańby rzemiosło prowadź. Idź do dworu,

Tam rozwiń powab—oni takich pragną!

Nurzaj się w błocie... a teraz... przecz z oczu!

*Bogna, milcząc, odchodzi.*

### SCENA. 3.

Borkowic, Dobko.

BORKOWIC.

Dziéwki strzedz pilnie. Mnicha zakuj w dyby

I wrzuc do lochu—daj mu wiązkę trawy

I wody wiadro... niechaj ginie z głodu.

A komukolwiek zdrada z oczu patrzy,

Pod topór z głową—nie oszczędź nikogo!

DOBKO.

Skora zamknięty. Chciał się wymknąć skrycie

Wraz z Sędziwojem.

BORKOWIC.

Niechaj gardła dadzą.

Każ na dziedzińcu pień duży postawić,

Krzywosąd głowy toporem niech zmiata.  
 Ci to nędznicy pierwsi zawrócili  
 Mnie z prostej drogi—niech giną! Och, czemu  
 Nie mogę wrócić na nią? Już zapóźno  
 I szkoda żalu. Ręce-m w krwi ubroczył  
 I broczyć będę, dopóki tchu stanie.  
 A ty, puszczyku stary, ostrowidza  
 Okiem śledź pilnie... gdzie zwąchasz chęć zdrady,  
 Pod topór z głową!.. Niech nie ginę marnie  
 Z ręki oprawcy. Ja chcę umrzeć z chwałą  
 Na tych ruinach i umrę ostatnim.

DOBKO.

Nie mów o śmierci. Nim się ona zbliży,  
 Jeszcze tych nędznych nabijemy sporo,  
 A potem... patrzaj: to kordyał.

BORKOWIC.

Co to?

DOBKO.

Jad z ziół zabójczych. Uśniemy, jak ptacy.

BORKOWIC.

Daj mi go, stary... przyda się w potrzebie.  
 Idź, niechaj Janusz starój baszty broni,  
 Ja tu zostanę.

*(Dobek odchodzi. Wchodzi Jaśko.)*

#### SCENA 4.

Borkowic, Jaśko.

JAŚKO.

Tam kipi bój wściekle,  
 Janusz odpiéra, lecz nowa chorągiew  
 Przyszła im w pomoc—do téj baszty zmierza.

BORKOWIC.

Będziem jój bronić. Zwołaj tu mą rotę.  
 Jaśko daje znak. Słychać wrzawę coraz głośniejszą.

*Wchodzą żołnierze w głębi sceny i ustawiają się do walki na tarasie.*

BORKOWIC.

Jaśko! gdy legnę... ty do Niemców uchodź.  
Podziemna droga z zamku cię wywiedzie.  
Tam znajdziesz schronę... Pomścij śmierci ojca,  
O pomścij, synu. Tyś dziedzic imienia  
I moich włości—tyś dziś głową rodu.  
Daję—ć w spuściźnie klejnot dziadów złoty,  
Walcz zań, za prawa, za swobody nasze.  
Dotrzymasz ojcu—prawda że dotrzymasz?  
Przysięgnij, chłopcze... przysięgnij!

JAŚKO.

Przysięgam!

BORKOWIC.

Siostrę w klasztorze osadź. Zniesławiona,  
Niech świata nie zna i tam pokutuje.

JAŚKO.

Zabij ją raczej. Niegodna krwi naszój,  
Niech ginie podła.

BORKOWIC (*patrzy na syna surowo*).

Nie, nie chcę, niech żyje!  
*Głosy żołnierstwa.*

Do broni! Do broni!

JAŚKO.

Patrz, to ich głowy na murach zamczyska.  
Czyż my zdołamy przemódz tę nawałę?

BORKOWIC.

Zmieciem je wszystkie, by dojrzałe kłosa.  
Pójdź, chłopcze, śmierć im! Napiwony, do mnie.

JAŚKO.

Ty idź walcz, ojczy, a jeśli ci drogi,  
Niechże w ucieczce ocalenie znajdę.

BORKOWIC.

Czas będzie na to, teraz siły zapraw  
Na karkach wrogów.

JAŚKO.

Puśćcie!

BORKOWIC.

Walczyć będziesz.

*Walczą na tarasie. Co chwila pokazują się głowy walczących za murem, jakby się wdrapywali. Borkowic, Jaśko i żołnierze spychają je. Wchodzi Zbysława, a raczej skrada się i całą tę scenę mówi półgłosem.*

## SCENA 5.

Ciż i Zbysława.

ZBISŁAWA.

Ho, Maćko wściekły... darmo sił wyteżasz,  
 Nałęczę wezmą twe gniazdo i zburzą,  
 Boś ty przekłety... Tyś zabił Nałęczę,  
 Gdy dłoń do zgody bratniej ci podawał.  
 Błogosławieństwo on niósł w twoje progi,  
 I tyś go zabił, zbójco... a gołąbkę  
 W loch rzucić kazał biedną. Tu niewiasty  
 W tym grodzie marnie giną od przekleństwa  
 Starego Kuźmy... Tak krzycz!.. nie zwyciężysz.  
 Zżymaj się wściekle... a kruki nad dachem  
 Już podlatują... i wróżby nie kłamią.  
 Dziś nad zwłokami młodego Nałęczę  
 Paliłam zieleń bzu, śpiewając pieśni.  
 Z ran krew płynęła... a każda kropelka  
 Śmierć Napiwonom!

JAŚKO (*padając od strzały*).

Ojczel!

ZBISŁAWA.

Ha! kona.

BORKOWIC.

Tyś ranny?

JAŚKO.

Umiéram.

Ojczel!.. och ojczel!.. bądź-że ty przeklętym!  
(*Umięra.*)

BORKOWIC.

Ty mnie klniesz, szczenię? Czemuż ten grot  
Ominął moje piersi?... [śmierci  
(*Bierze trupa na bary i przenosi na przód sceny.*)

Co?.. przemów-że jeszcze!

Umarł z przekleństwem. Płodzie ty obrzydły!  
Twojego ojca klniesz w godzinę śmierci,  
Zabiérasz z sobą wszystkie me nadzieje,  
A wzamian rozpacz zostawiasz mi czarną?  
Ostatnia rodu gałąź i przeklina  
Tego, co ród ten dzwignął ponad szczyty.  
Och, wstań! Och, przemów! Mówią że za światem  
Książnica prawdy spoczywa rozwartą  
I ten, kto wstąpił w te ponure progi,  
Posiada wiedzę złych i dobrych czynów.  
W czém ci zgrzészylem, ty wyrodne dziecko,  
Żeś mnie w przekleństwie zostawił, odpowiedź?  
Tyś mi był wszystkiém na świecie, o synu!  
Patrz, lży mi cieką... a tyś przeklął ojca!  
Niechże nas sędzi ten, przed którym stoisz.

Głos JANUSZA (*za sceną*).

Maćko, giniemy!

BORKOWIC.

Gińcie i świat cały

Niech ginie z wami. Przeklęty bądź, królu!  
Przeklęty wiecznie z twojém panowaniem!  
Czemu-m szalony nie zmiotł głowy gnuśnej,  
Nie zbawił Polski od tego nędznika,  
Co skradł nam berło Piastów i potęrał,  
Podły rozpustnik, pies, cham, co niegodzien  
Rycerskim hufcom panować! Toż koniec.  
Mojego rodu. Wszystko już przepadło!  
Przepadło wiecznie! O dniu straszny, czarny!  
Sam wywołałem cię i niezblągany,

Groźny przyszedłeś, aby mnie pochłonać.  
 Wczoraj potężny — dziś niżej żebraka.  
 Wróćcie dni szczęsne, gdy dumny i czysty  
 Jasném mém czołem dosięgałem nieba!  
 Wróćcie mych jasnych marzeń myśli szczytne  
 I ty, swobodo złota, wróć mi jeszcze,  
 A stanę nowym, odrodzonym, silnym  
 I pocznę życie prawe i bez lęku.  
 Wróćcie to wszystko!

*(Biorąc zwłoki syna w objęcia.)*

Ha, ha, już zapóźno.

Twoje źrenice szklane szydzą ze mnie  
 I ciągną w piekło. Obaśmy przekłęci,  
 A ty, padalcze, bodajś się nie rodził.

*(Odrzuca zwłoki.)*

GŁOSY.

Ratuj, kto może! biorą nas!

## SCENA 6.

Ciż, Bartosz, Rycerstwo.

BARTOSZ.

Podдай się, zbójco!

BORKOWIC.

Nie tobie, psie podły!

*(Chce się przebić, lecz jeden z rycerzy wyrzuca mu miecz z ręki.)*

BARTOSZ.

Nie taką śmiercią tobie ledz, szatanie.

BORKOWIC.

Przeklęty-m wiecznie.

ZBISŁAWA.

Ha, ha, Borkowicu,

Ot ród twój upadł.

BARTOSZ.

Biegnij, Żyroślawie,

Uwolnij więźnia.

ZBISŁAWA.

Już on uwolniony,

A dusza jego nad wami ulata

I hymny zemsty śpiewa wam.

BARTOSZ.

Nie żyje?

Idźcie, rycerze—wyrwijcie z korzeniem

Te podłe chwasty. Morduj, kogo zdybiesz!

Niech jedna dusza nie zostanie żywa,

Inaczéj gad ten rozpleni się jeszcze.

ZBISŁAWA.

Już nie rozpleni... wszystko miecz pochłonał.

BARTOSZ.

A ty kto, wiedzmo?

ZBISŁAWA.

Jam Nałęczom wierna.

Jam dla was dziewczkę piastowała piękną.

Ale mi losy stargały złowieszcze

Całych mych rojeń przędzę szczérozłotą,

I dziś żebraczką pójde nucić pieśni,

Jak Nałęczowie pogrzebali wroga.

**Koniec aktu IV.**

## A k t V.

W zamku olsztyńskim. Mały podwórzec gotyckiego gmachu. Wgłębni drzwi prowadzące do głównego skrzydła zamkowego. Nadedrzwiami balkon. Na prawo schody i drzwi prowadzące do audytoryum. Na lewo naprzeciw brama, stanowiąca główne wejście do zamku. Na środku sceny loch podziemny, otwierający się kratą.

### SCENA 1.

Król, Pełka z Kościelca, Służba.

**KRÓL** (*siedzi podparty z lewej, przy nim Pełka*).  
Zgrzeszyłem, Pełko, łaskawością zbytnią,  
Tam gdzie potrzeba surowości nagięj.  
Mniemałem że to dobra ludzka strona,  
Która się zdała dźwięczyć w tym szatanie.  
Nie, nie, nieprawda, był-to pozór tylko.  
Złości tam tyle i pychy szatańskiej,  
Że mi zaćmiły zdrowy pogląd zrazu  
I pychę-m podłą wziął za męztwa znamię.

**PEŁKA.**

Nie omyliłeś się, królu mój. Wduszy  
U tego człeka dwa lwy wiodły walkę:

Zły walczył z dobrym. Piérwszy wziął przewagę.  
 Tam w jego wnętrzu kipiał wulkan wściekły  
 I rwał w zapasy. Tacy ludzie, królu,  
 Na czele hufców gdy natrą na wroga,  
 Kwiatem wawrzynu wieńczą mężne skronie  
 I blaskiem sławy zdobią swą ojczyznę.  
 Gdy siedzą w ciszy, zniszczenie roznoszą,  
 Bo ich natura do niszczenia dała.  
 Oni niezdolni uznać twoich cichych,  
 A wielkich czynów; im potrzeba piekła,  
 Krwi, mordów dzikich i wojennych szarów.

KRÓL.

Miałe-m dla niego wojnę wszczynać?

PEŁKA.

Królu!

Wojna potrzebna nie dla samych zwycięstw,  
 Ona oczyszcza czasem z chwastów podłych.

KRÓL.

Raczej zabiéra szlachetnych. Te chwasty  
 Ja mieczem swoim przygłuszę. Co widzisz?

PEŁKA (*patrzac w bramę*).

Wciąż jedno. Jada — omijają Olsztyn.

KRÓL (*król wstaje i patrzy w bramę*).

Jakże ci ludzie powoli się suną!  
 Znać dobrych wieści nie niosą — to pewna.  
 Żaloba tylko tak się wolno wlecze;  
 Dobra nowina w skok przybiega cwałem.  
 Odkąd ich widzim, ubiegła godzina,  
 A orszak cały jakby mary dźwigał.  
 Moje przeczucia nie mylą — nie ujrzę  
 Już Benjamina.

PEŁKA.

Miłościwy Paniel

KRÓL.

Och, bo ty nie wiesz, czém był ten młodzieniec.  
 Na téj szlachetnej i rozumnej głowie

Moje nadzieje spoczywały wszystkie.  
 Jam go ukochał, jak me własne dziecko;  
 On mi był drogim, jak drogi mistrzowi  
 Ducha czystego utwór; bo rzec mogę,  
 Żem ja to stworzył, tę szlachetną duszę,  
 A Bóg w niej złożył tak potężne dary,  
 Że tym zasobem obdzielićby można  
 Ludzi bez liczby. Sam się ofiarował  
 Pójść do jaskini. Ten szlachetny młodzian  
 Marzył o zgodzie. Chciał przywieść dwa rody,  
 By się braterskim skojarzyły węzłem,  
 Jakby szatanów legion plugawy  
 Mógł z niemi wejść w sojusz..

*Wchodzi Bartosz.*

PEŁKA.

Ot, oni.

## SCENA 2.

Ciż i Bartosz.

KRÓL.

Witaj, Nałęczu! I cóż mi przynosisz?

BARTOSZ.

Koźmin zdobyty, zbrodzień w naszych rękę,  
 Lecz.....

KRÓL.

Nie mów więcej. Niéma go już, niéma!  
 Drogie me chłopię! Niech łyż króla, ojca,  
 Druha i brata twą mogiłę zroszą.

BARTOSZ.

Gdy gród zdobyto, odszukalim zwłoki,  
 Przeszyte mieczem zdrajczym Napiwona.  
 Ciało przystojnie pogrzebliśmy w zamku.

KRÓL.

Niech odtąd w waszym rodzie zamek będzie,  
 Daruję go wam na wieczność, Nałęczu.

Gdybym był słuchoł twojój dzielnej rady  
I w karby silne związał wichrzyciela,  
Nie dotknąłby nas ten cios wielki.

BARTOSZ.

Królu

Mój miłościwy! Wielkie wasze serce  
I mądrość wasza, a tylko Bóg jeden  
Wszechwiedzę dzierży. Krom téj jednéj straty,  
Którój płaczemy, nie nam nie brak więcéj,  
A gniazdo zbójców zburzone doszczętnie.

PEŁKA.

A jakaż kara na winnego spadnie?

KRÓL.

Wy go osądźcie. Serce mi wezbrało  
Bólem i żalem. Wszystkie kary świata  
Nie wrócą życia temu, com go kochał.  
*Odchodzi do zamku.*

### SCENA 3.

Pełka, Bartosz—później Borkowic, Bogna.

PEŁKA.

Wtakiéj żałosci nie widziałem pana.

BARTOSZ (*do służby, która z nim weszła*).

Wiedźcie zbrodniarza do sądowój izby.

Pójdźmy, marszałku, niech ta żalosc króla

I zbrodni bezlik zaostrzą pociski

Sądu naszego i w zbójcę ugodzą.

*Odchodzą do audytoryum po schodach. Łucznicy wprowadzają Borkowica i wiodą za Bartoszem do drzwi po schodach. Bogna chce iść za ojcem; straż przy drzwiach jęj nie puszcza.*

ŁUCZNIK.

Precz! tu niewolno!

BOGNA.

Litościł jam córka!

Niech ci sędziowie mają na pamięci,  
 Że jest ktoś z ludzi, co winnego płacze,  
 A może litość się zbudzi w ich duszach.

DRUGI ŁUCZNIK.

Niema litości dla zbójców!

BOGNA.

Człowieku!

Ty kata urząd chcesz spełniać, a nie wiesz  
 Że i on umie się litować.

DRUGI ŁUCZNIK.

Idźcie.

Owdzie król w zamku, o litość go proście.

BOGNA (*chce iść we drzwi któremi król wszedł. Straż ją zatrzymuje. Zwraca się ku balkonowi, mówiąc błagalnym głosem*).

O miłościwy panie... udziel łaski

Nieszczęściu... udziel... wysłuchaj prośb kornych.

Ty, królu wielki, co u tronu słuchasz

Kmiecia biednego i żebraka darzysz,

Wysłuchaj, paniel

KRÓL (*pokazując się na balkonie*).

Ktoś ty, niewiasto?

BOGNA.

Z wszystkich najbiedniejsza.

Ot, losy srogie w samym pączku życia

Przeszyły serce tysiącami grotów.

Gdym drżącą ręką po szczęście sięgała,

One zdradliwie usunęły czarę

I dały trucizn strasznych jady. Panie!

Nie mam rodziny, przyjaciół i krewnych,

Sama na całym tym świecie—wzgardzona

I odepchnięta—lecz ojca mam jeszcze.

Nie bierz mu życia, panie—pozwól córce,

By dni te smutne wlokła z nim. O królu!

Daj mu nad grobem doznać téj miłości,

Jaką dać dziecko może nieszczęsnemu!

KRÓL.

Tys jego córką? Precz, plemię zbójeckie!  
 Litość i łaska nie dla was, szatani.  
 Raz nią zgrzeszyłem, darząc ojca twego,  
 I jakież owoc ta łaska przyniosła?  
 Powróćcie życie najdroższemu z ludzi  
 I wtenczas proście, a może wysłucham.

*(Odchodzi.)*

BOGNA.

Benjaminowi? Och tak... ofiar trzeba.  
 Za tę krew drogą mało mąk i śmierci.  
 Musiemy umrzeć! Duch jego przeczysty  
 Przed sąd nas woła... Och ojczel mój ojczel  
*(Pada na stopniach u drzwi sądu.)*

DRUGI ŁUCZNIK.

Biédna dziewico! boleść twoja słuszną,  
 Boć on ci ojcem; ale sprawiedliwość  
 Jak głaz nieczułą bywa.

PIÉRWSZY ŁUCZNIK.

*Czy wiesz, bracie,*  
 Że mnie srom tego com uczynił. Biédna!  
 W głosie jój tyle łez i żalu... Córką...  
 Toć on jój ojcem, choć zbójca. Hej, pani!

DRUGI ŁUCZNIK.

Czego chcesz od niój?

PIÉRWSZY ŁUCZNIK.

Niech wejdzie do sądu.

DRUGI ŁUCZNIK.

Ona nie słyszy, znać zmartwiała z bólu,  
 Jakby przyrosła do tych głazów.

PIÉRWSZY ŁUCZNIK.

Cicho!

Już się skończyło, już go wiodą. Panil  
 Racście zejść z drogil

## SCENA 5.

Bartosz, Pelka, Borkowic, Bogna, Straż, Klucznik.

*Wchodzą Bartosz, Pelka, Borkowic, Klucznik, Łucznicy.*

BOGNA (*zbliża się do ojca, chcąc go wziąć za rękę*).

BORKOWIC (*ją odtrąca*). Precz!

*Klucznik otwiera kratę. Ukazuje się pod nią loch. Dwóch łuczników bierze Borkowica pod ręce i prowadzi do lochu.*

BORKOWIC.

Pozwólcie zwrócić, co nieprawnie dzierzę.

(*Rzucając im łańcuch złoty, który wyjmuje z zanadrza.*)

Królowi chłopów ten łańcuch odnieście,

Nie takich jak ja niech wiąże swém złotem.

Gdyby mnie duchy nie zdradziły czarne,

Dziś on w tym lochu gniłby.

BARTOSZ.

Precz, szataniel

Zamknij tę kratę, niech się z Bogiem liczy.

Za rok otworzysz, a jeśli zażąda

Jadła i picia, niech mu służy woda

I trawy wiązka.

BORKOWIC (*wchodząc po stopniach do połowy, zatrzymuje się, waha chwilę, potem woła z wybuchem uczucia*).

Bogna!

(*Bogna przybiega do ojca.*)

Przyszłaś... Przebacz mi... i ja ci przebaczam!

Co teraz poczniesz, biedna dziewczko?.. Słuchaj,

Tyś już ostatnia z mego rodu. Wszyscy

Już dali głowy. Życ będziesz wzgardzona,

Poniewiérana i deptana srodze.

Och, czemum miecza nie utopił w tobie?

Umiész ty umrzeć?... Masz, to środek pewny,

On daje spokój długi... trwały, wieczny.  
Dla siebie schował... lecz oddaję tobie.

BOGNA.

Dzięki ci, ojczel.. nigdy miłość twoja  
Większej ofiary nie spełniła, dzięki!  
Ty mi otwierasz wrota szczęśliwości. (*Pije.*)

KLUCZNIK (*do Bogny*):

Wam tu nie bawić, kratę zamknąć muszę.  
Niech was Bóg cieszy.

(*Borkowic znika. Klucznik zamyka kratę.*)

BOGNA (*słabym głosem*). I mnie grób wykopcie  
W niepoświęcanej ziemi, na rozstajach,  
Gdzie wierzba płacze, modli się wędrowiec.  
Ojczel mój, żegnaj!.. a ty, witaj drogi!

*Umiera.*

DYREKCJA TEATRU HR. SKARBKA  
WE LWOWIE  
A. D.

Koniec aktu V i ostatniego.

BIBLIOTEKA TEATRALNA  
Własność Gminy m. Lwowa.







Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000316792



I 445660